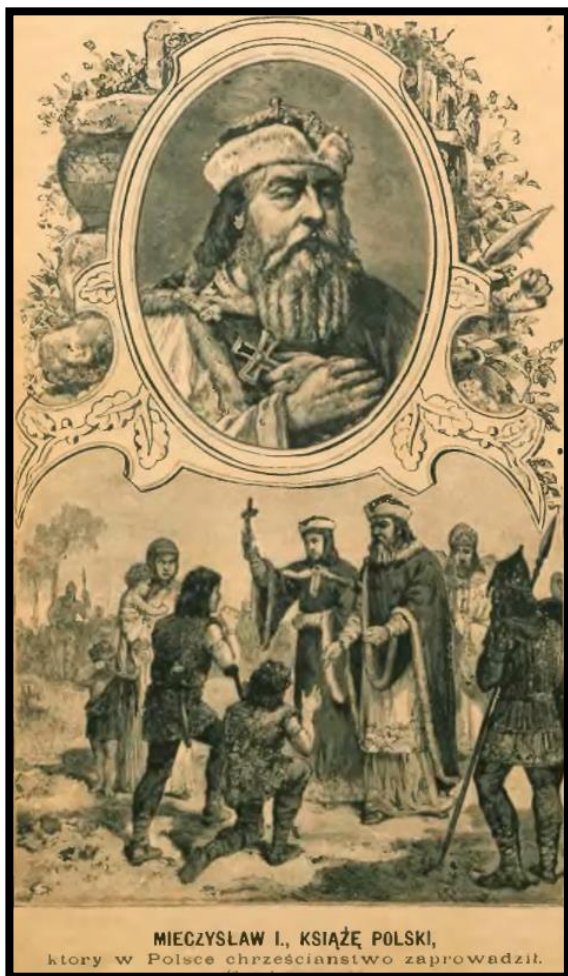


# BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARIII GORETTI

---



*Wydawane non-profit*

# Głos kapłański

---

*Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

**N**adszedł radosny czas wielkanocny, który daje okazję do prawdziwej radości, radości świeżej i nieskalanej powierzchownością tego świata.

Oczekujemy zbawienia od Miłosiernego Boga dzięki dobrej spowiedzi i komunii wielkanocnej. Trzeba mieć szczerą chęć zerwania ze złem, a Chrystus dopełni reszty.

Kwiecień to jak zawsze czas obchodów chrztu Polski, który prawdopodobnie miał miejsce 14 kwietnia. Ponieważ w tym roku przypada ta rocznica w niedzielę, mamy okazję licznie zgromadzić się w świątyniach by dziękować za wszczęcie Ojczyzny w Mistyczne Ciało Chrystusa. 17 kwietnia to Święto świętego Józefa Patrona Kościoła, okazja by polecić się świętemu Józefowi i powierzyć mu Walczący Kościół. Również święta Katarzyna ze Sieny jest dobrą Patronką, której warto polecić sprawy naszej Religii. 26 kwietnia w święto Matki Bożej Dobrej Rady polecam Waszym modlitwom duszę ś.p. biskupa Dolana, w drugą rocznicę Jego śmierci.

Święty Marku Ewangelisto módl się za nami!

ks. Rafał Trytek ICR

# Zmartwychwstanie ciała

---

*Kazanie wygłoszone przez bp. D. J. Sanborn'a w Niedzielę Wielkanocną w Saint Edmund Mission w Wielkiej Brytanii 9 kwietnia 2023 roku.*

**W** imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Dziś chciałbym wam opowiedzieć o zmartwychwstaniu ciała. Trzeba zrozumieć, że w czasie Siedemdziesiątnicy, czyli 70 dni przed Wielkanocą, Kościół czyta w Brewiarzu historię stworzenia. Oznacza to dla nas wszystkich, że rodzaj ludzki jest nękany przez grzech – grzech pierworodny. Grzech pierworodny daje nam pewne tendencje do zła, pewną skłonność do zła, do tego stopnia, że bez łaski Bożej nie jesteśmy w stanie długo wytrwać w cnocie. Znaczy to, że możemy posiadać pewne cnoty, pewne cnoty naturalne, ale nie możemy wytrwać we wszystkich dobrych cnotach. Bez łaski Bożej w końcu upadniemy – popełnimy grzech śmiertelny. Taka jest nauka Kościoła.

Tak więc ludzkość bez łaski Bożej tonie, stale tonie, a w miarę upływu czasu staje się coraz gorsza. Jesteśmy tego świadkami w dzisiejszym świecie, widząc tak szokujące rzeczy. Myśleliśmy, że rodzaj ludzki nigdy nie pójdzie w tym kierunku. Tak naprawdę będzie tonąć coraz bardziej i z powodu grzechu pierworodnego i ze względu na skutki grzechu pierworodnego nic nie będzie w stanie tego powstrzymać. Najgorszym skutkiem grzechu pierworodnego jest śmierć, ponieważ składamy się z dwóch rzeczy: nieśmiertelnej duszy, która nie chce umrzeć, i śmiertelnego ciała, psującego się ciała, zbudowanego z materii, które w pewnym sensie chce umrzeć.

Cała materia ostatecznie się rozpada na coś prostszego, coś bardziej elementarnego lub na bardzo stabilny związek. Coś, co zostało zło-

żone pod względem materialnym w bardzo skomplikowany sposób, zawsze ma tendencję do rozpada-  
nia się, chyba że jest przez coś  
podtrzymywane. Dlatego na przy-  
kład jesz trzy posiłki dziennie, aby  
utrzymać ciało i duszę razem, aby  
utrzymać ciało w dobrym zdrowiu,  
ponieważ ma ono ciągłą tendencję  
do rozkładu. Lecz w końcu się roz-  
padnie, w końcu nie będzie mogło  
tolerować duszy. Dusza musi je  
opuścić, bo tak jak w starym domu,  
który się rozpadł, nie da się już  
mieszkać, tak i dusza musi je opu-  
ścić.

To jest śmierć. To jest najgorszy  
aspekt i największa kara za grzech  
pierworodny, jaką mamy. Ze  
wszystkich kar ta jest najgorsza.  
Bóg dał nam także karę w postaci  
bólów porodowego, karę uczestnic-  
twa we wszystkich cierpieniach,  
które musimy znosić z powodu  
grzechu. Dlatego zdarzają się gwał-  
towne burze, trzęsienia ziemi  
i różne inne rzeczy, które uprzy-  
krzają nam życie. Bóg powołał zie-  
mię, aby wydawała nam pożywienie.  
Musimy ją zaorać. Jeśli tego  
nie zrobimy, ziemia wyda chwasty.  
To wszystko jest częścią kary za

grzech pierworodny. Można to  
przeczytać w Księdze Rodzaju.

Lecz śmierć jest najgorsza. Nasz  
Pan przyszedł, aby nas uwolnić od  
śmierci, to jest poprzez zmar-  
twychwstanie ciała w przyszłości.  
Możecie powiedzieć, jak to możli-  
we, że umrzemy i kiedyś w przy-  
szłości powstaniemy z martwych  
z tymi samymi ciałami – zgodnie  
z nauką Kościoła, z tymi samymi  
ciałami. Jak w ogóle tutaj dotarli-  
śmy? Czy Bóg nie dał nam tutaj  
życia? Czyż nie zostaliśmy poczęci  
w ranach naszej matki i nie otrzy-  
maliśmy życia na tej ziemi, która  
sama w sobie jest tak pięknym  
miejscem? Kiedy widzimy te  
wszystkie wspaniałe, kwitnące  
wiosną drzewa, zastanawiamy się,  
kto je stworzył. Te pozostałości  
z raju, są takie piękne.

Tak więc Bóg może stworzyć dla  
nas takie życie, jakie zechce i co do  
tego musimy mieć ufność, że to  
zrobi. To właśnie dzisiaj świętujemy.  
Oczywiście nie tylko zmar-  
twychwstanie naszego Pana, ale  
także wpływ zmartwychwstania  
naszego Pana na nas, to, że nie  
możemy się doczekać powstania  
z martwych w przyszłości. Dlatego

chciałbym wam dzisiaj o tym opowiedzieć. Zmartwychwstanie ciała jest dogmatem wiary. Jest wspomniane we wszystkich wyznaniach wiary. Oznacza to, że każdy z nas zmartwychwstanie w swoim własnym ciele, które miał na ziemi, które Bóg może złożyć w całość, nawet jeśli utoniesz, zostaniesz spalony lub wysadzony w powietrzu. Bóg może to wszystko połączyć w jedną całość. Jest wszechmogący. Może zrobić to, co zechce. My także powstaniami do życia wiecznego albo do życia wiecznego w szczęściu, albo do wiecznego istnienia w nieszczęściu, w piekle. Zatem cały rodzaj ludzki pójdzie albo do nieba, albo do piekła. Pomiędzy tym jest czyściec, ale czyściec skończy się wraz z końcem świata. Jednak każda istota ludzka skończy albo w niebie, albo w piekle wraz ze swoim własnym ciałem. Taka jest nauka Kościoła.

Istnieje ku temu bardzo silna biblijna podstawa. Św. Paweł powiedział: „Który” – co znaczy Chrystus – „przemieni ciało podłości naszej przypodobane ciału jasności swojej wedle skuteczności, którą też wszystko podbić sobie może”

(Flp 3,21). Św. Paweł także powiedział: „Oto tajemnicę wam powiadam: Wszyscy wprawdzie zmartwychwstaniami, ale nie wszyscy odmienieni będziemy, Prędziuchno we mgnieniu oka, na trąbę ostateczną; (albowiem zatrąbi trąba), a umarli powstaną nieskażonymi, a my będziemy przemienieni. Boć musi to skazitelne przyoblec nieskazitelność: i to śmiertelne przyoblec nieśmiertelność.” (1 Kor 15,51-53). Hiob powiedział: „Wiem bowiem, iż odkupiciel mój żywie, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi. I zaś obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mego” (Hi 19,25-26). Izajasz powiedział: „Życ będą umarli twoi, pobici moi powstaną: ocućcie się a chwalcie, którzy mieszkacie w prochu” (Iz 26,19). W 2 Księdze Machabejskiej pisze, że jeden z siedmiu braci, który poniósł śmierć męczeńską, rozmawiał z sędzią, który go skazał i tak mu powiedział: „A konając, tak rzekł: Acz ty, nazłośliwszy, w niniejszym żywocie nas tracisz, ale król świata nas, za swe prawa Umarłe, na wiecznego żywota zmartwychwstanie wzbudzi” (2 Mch 7,9). Nasz Pan powiedział: „... boć

przychodzi godzina, w którą wszyscy, co są w grobiech, usłyszają głos Syna Bożego: I wynidą, którzy dobrze czynili, na zmartwychwstanie żywota; a którzy złe czynili, na zmartwychwstanie sądu” (J 5,28-29). Nasz Pan także powiedział: „Kto pożywa ciała mego i pije moje krew, ma żywot wieczny, a Ja go wskreszę w ostatni dzień” (J 6,54). Św. Paweł także powiedział: „A jeźliż o Chrystusie powiadają, iż zmartwychwstał, jakoż mówią niektórzy między wami, że zmartwychwstania niemasz? Lecz jeźli zmartwychwstania niemasz, ani Chrystus nie powstał z martwych. A jeźliż Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza. Znajdujemy się téż fałszywymi świadki Bożymi, iżeśmy świadczyli przeciw Bogu, że Chrystusa wzbudził, którego nie wzbudził, jeźliże umarli nie powstają. Bo jeźliż umarli nie powstają, ani Chrystus nie powstał” (1 Kor 15,12-16). Widzicie więc, jak św. Paweł wiąże to z samym zmartwychwstaniem Chrystusa, że te dwie rzeczy są ze sobą tak ściśle powiązane, że jeśli my nie zmartwychwstaniemy, to i Chrystus nie

zmartwychwstał. Celem Jego powstania z martwych było to, że my także powstaniemy z martwych. Św. Paweł także powiedział: „Bywa wsiane w skazitelności” – mając na myśli ciało – „powstanie w nieskazitelności. Bywa wsiane w sprosności, a powstanie w chwalebności. Bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności. Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne. Jeźli jest ciało cielesne, jest i duchowne” (1 Kor 15,42-44).

Tak więc Pismo Święte nie mogłoby być bardziej jednoznaczne w sprawie zmartwychwstania ciała. Następnie jest nauczanie Kościoła katolickiego – Sobór lyoński II w 1274 roku: „Ten sam święty Kościół rzymski” – jak mówi – „mocno wierzy i stanowczo oświadcza, że w dniu sądu wszyscy ludzie zostaną zgromadzeni wraz ze swoimi ciałami przed trybunałem Chrystusa, aby zdali sprawę ze swoich uczynków.

Jakie są zatem cechy uwielbionego ciała? Pierwszą jest niecierpielliwość, co oznacza wolność od bólu i śmierci. Do tego dochodzi zwinność, co oznacza, że ciało pójdzie tam, gdzie zapragnie dusza, gdyż

będzie nieważkie. Będzie miało coś, co nazywa się subtelnością, co oznacza, że ciało będzie mogło bez trudu przenikać przez inne ciała. Widzimy to u naszego Pana, który po tym, jak zmartwychwstał, nie odsunął kamienia, lecz przeszedł przez niego. Podobnie, gdy się narodził, przeszedł przez dziewicze łono Najświętszej Maryi Panny i nie otworzył go. Przeszedł więc przez kamień, który zamykał Jego ciało w grobie. To anioł później przyszedł i odsunął kamień. Nastąpi wtedy jasność ciała. Ciało będzie miało pewną jasność, coś w rodzaju ciała naszego Pana podczas Przemienienia Pańskiego. Ponieważ nasz Pan jest Bogiem, w rzeczywistości musiał ukrywać chwałę swego Ciała, aby nie przestraszyć ludzi lub w jakiś sposób nie odwrócić ich od siebie. Pamiętajcie, że apostołowie, widząc naszego Pana podczas Przemienienia Pańskiego, schowali głowy. Nie mogli długo na Niego patrzeć z powodu intensywności Jego chwały. Tak więc Przemienienie Pańskie jest normalnym sposobem postrzegania ciała po przyłączeniu się do Drugiej Osoby Trójcy Świętej. Zwykle w ten sposób ukazywano całą chwałę Bożą.

Dlatego nasz Pan po prostu zaprzestał tłumienia przejawu tej chwały i przemienił się przed apostołami. Jednak nasze ciała oczywiście nie będą miały tej samej chwały, co ciało naszego Pana, lecz mimo to świętość duszy spłynie na ciało.

Dlaczego więc musimy czekać na zmartwychwstanie ciała? Dlaczego Chrystus od razu nam go nie odnowi? Cóż, nasz Pan odnosi skutki swego odkupienia przede wszystkim do naszych dusz, nie do naszych ciał. Dlaczego tak jest? Ponieważ dzięki Jego łasce musimy zasłużyć na swoje zbawienie, walcząc ze skłonnościami upadłej natury i ujarzmiając nasze zbuntowane ciało. Musimy Mu w tym życiu udowodnić, że kochamy Go ponad wszystko. Innymi słowy, musimy udowodnić, że kochamy Go bardziej niż grzech, bardziej niż swoje ciało, bardziej niż obżarstwo, pieniądze czy jakiegokolwiek inne pokusy w tym życiu. Że kochamy Go nad życie.

Jak wiecie, było wielu ludzi z naszym angielskim pochodzeniem, którzy oddali swoje życie, aby kochać Go bardziej niż to życie, ponieważ chcieli pozostać katolikami,

mimo że ich król chciał, aby przyjęli nową religię. Dlatego męczeństwo jest tak wielką rzeczą. Jest to ostateczna korona miłości do Boga, większej niż do tego życia. Dlatego należy im się tak wielki szacunek. Jest to najdoskonalsze z możliwych naśladownictwo krzyża Chrystusa. Ci, którzy zostają męczennikami, otrzymują wielką łaskę i przyjmują swoje męczeństwo jako koronę, jako wielkie błogostawieństwo Boże.

Karmelitanki, które zostały ścięte podczas rewolucji francuskiej, szły na śmierć nie z rezygnacją, lecz z wielką radością. Świadkowie mówili, że gdy stały w kolejce na ścięcie, wyglądały jak panny młode w dzień swojego ślubu. Śpiewały *Salve Regina*, czekając, aż zostanie im ścięta głowa. Jest to najlepszy sposób, aby pokazać, jak bardzo kochamy Boga, ponieważ życie cenimy sobie ponad wszystkie inne rzeczy.

Ponadto, jeśli chrzest odnawiałby ciało, to znaczy, jeśli przyjmując chrzest, żylibyście na tej ziemi wiecznie, bez żadnej choroby, bólu czy czegokolwiek innego, każdy zostałby ochrzczony, nawet bez

wiary, aby mieć korzyści z ciała. Bylibyście więc obłudnikami.

Co więcej, na tej ziemi, na której wciąż ciąży wyrok śmierci, nie ma miejsca na uwielbione ciało. Czy nie widzisz, że wszystko umiera? Wszystko, co żyje, umiera. Na ziemi ciąży wyrok śmierci. Wszystkie te piękne kwiaty, które teraz kwitną, drzewa, wszystkie zwierzęta wszystko to umiera, bez względu na to, jak jest piękne. Wszystko to umiera. To miejsce śmierci, życia przez krótki czas i śmierci. Na takiej ziemi nie ma miejsca dla uwielbionego ciała. Dlatego nasz Pan czterdzieści dni po Wielkanocy wstąpił do nieba. Wstąpiłby do nieba tego samego dnia, w którym zmartwychwstał, gdyby nie chciał udowodnić swojego zmartwychwstania i udzielić dalszych wskazówek apostołom. Jednak Jego uwielbione ciało należało do nieba. Nie ma tu dla Niego miejsca. Dlatego Najświętsza Maryja Panna została w swoim Wniebowzięciu zabrana do nieba, bo i dla Niej nie było tutaj miejsca. Uchronił ją od zepsucia, tak jak uchronił ją od grzechu pierworodnego. Nie było dla niej miejsca na tej śmiercionośnej zie-



mi. Tak więc została wzięta do nieba.

Teraz powiedziawszy to wszystko, katolicką doktrynę, Pismo Święte, posłuchajcie herezji Ratzingera, którego niestety wielu konserwatywnych katolików postrzega jako osobę przywracającą wiarę, człowieka wielkiej katolickiej wiary, niezachwianego przywiązania do tradycyjnej liturgii itp. – bohatera. Posłuchaj. W swojej książce „Wprowadzenie do chrześcijaństwa” napisał, że teraz staje się jasne, że prawdziwe serce wiary w zmartwychwstanie wcale nie polega na idei zmartwychwstania ciał. Nawiązując do biblijnych wypowiedzi dotyczących zmartwychwstania ciał, stwierdza, że ich zasadniczą treścią nie jest koncepcja przywrócenia po dłuższej przerwie ciał duszom. Obydwa te stwierdzenia są całkowicie heretyckie i zaprzeczają wszystkiemu, czego naucza Pismo Święte i Kościół. Przypomnijmy sobie, co powiedział św. Paweł: „Lecz jeśli zmartwychwstania nie masz, ani Chrystus nie powstał z martwych” (1 Kor 15,13). Jak to pogodzić z tym, co powiedział Ratzinger? Św. Paweł też po-

wiedział: „A jeżeli Chrystus nie powstał, próżne tedy jest przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara wasza” (1 Kor 15,14). Dalej mówi: „Znajdujemy się też fałszywymi świadki Bożymi...”. Innymi słowy, głosimy kłamstwo o Bogu. Kontynuuje: „... iześmy świadczyli przeciw Bogu, że Chrystusa wzbudził, którego nie wzbudził, jeżeli umarli nie powstają” (1 Kor 15,15).

Jak Ratzinger mógł powiedzieć takie rzeczy? Bo jeśli umarli nie zmartwychwstaną, to i Chrystus nie zmartwychwstał. Jest to rażąca herezja. Tak się składa, że wyświęcił we Włoszech biskupa, który w swojej książce zaprzeczał zmartwychwstaniu Chrystusa. Powiedział to, opisując zmartwychwstanie Chrystusa w swoim życiu. Podobnie jak Ratzinger i Apostołowie doświadczył zmartwychwstania. Napisał, że mieli jakiś rodzaj wewnętrznego doświadczenia Chrystusa powstającego z martwych.

Zatem nie padajcie ofiarą powszechnego, coraz bardziej nasilającego się przekonania, że Ratzinger był swego rodzaju odnowicielem wiary katolickiej. Nie był. Kiedy pod koniec lat sześćdziesiątych

byłem w seminarium, był radykalnym modernistą. Wraz z Rahnerem (*Karl Rahner* – niemiecki Jezuita, powołany przez Jana XXIII teolog Soboru watykańskiego II – przyp. tłum.) i Küngem (*Hans Küng* – szwajcarski ksiądz rzymskokatolicki, profesor teologii, powołany przez Jana XXIII doradca Soboru watykańskiego II – przyp. tłum.) uważany był za jednego z radykalnych modernistów. Na starość powiedział: „Nigdy się nie zmieniłem. To inni wokół mnie się zmienili”. Był zawsze tym samym modernistą, czego dowodem jest herezja zawarta w dziełach, które napisał, której nigdy, przenigdy nie odrzucił.

Niech więc Wielkanoc będzie naszym świętem wiary, nie wierząc fałszywym świadkom, ale wierząc św. Pawłowi, który powiedział: „Bo najprzód podałem wam, com też wziął: Iż Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma: A iż pogrzebion jest, iż téż powstał zmartwych trzeciego dnia według Pisma: A iż widziany jest od Cephy a potem od jedenaści. Potem był widzian więcej niżli od pięci set braciów współtek, z których wiele ich trwa aż dotąd, a niektórzy zasnęli. Potem był widzian od Jakóba, potem od wszystkich Apostołów. A na końcu po wszystkich był widzian i odemnie...” (1 Kor 15,3-8).

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

*Tłumaczył: Dariusz Kot*

# Otrzyjcie już łzy, płaczący...

---

**B**yło to w pierwszym roku rewolucji bolszewickiej, gdzieś w Rosji odbył się wielki wiec. A że była właśnie Wielkanoc, agitator komunistyczny korzystał ze sposobności, aby bluźnić Bogu i nazywać religię zacofaństwem i nieszczęściem ludzkości. Sterroryzowani słuchacze, choć w wielkiej części zdania jego wcale nie podzielali, nie odważyli się dać mu należytej odprawy. Milczeli ponuro i myśleli swoje. Aż do dyskusji zgłosił się skromny kapłan, który znalazł się pomiędzy słuchaczami. Wśród wielkiego napięcia wszystkich wstąpił na trybunę, ogarnął salę długiemi spojrzeniem i zawołał potężnym głosem:

— Chrystus zmartwychwstan jest!  
Chrystus zmartwychwstan jest!

Więcej nie powiedział i zeszedł z trybuny.

Skutek był zgoła nieoczekiwany przez organizatorów wiecu. Wszyscy obecni odpowiedzieli na słowa kapłana gromkimi okrzykami ra-

dości i zaczęli się ścisnąć i całować, życząc sobie wesołego alleluja. Zapomniane były bezbożne słowa poprzedniego mówcy, zapomniana cała bieda, którą rewolucja na rodzinę sprowadziła, zapomniane strumienie krwi niewinnej, zapomniany lęk na ludziach ciężący. Przetamała lody potężna rzeka radości chrześcijańskiej, wesela wielkanocnego.

Nie możemy się dziwić tej wzruszającej scenie.

Wielkanoc naprawdę jest świętem zwycięskiej radości.

Liturgia na każdym kroku mówi do nas o radości, która serca wiernych ogarnąć powinna. Msza święta zaczyna się od słowa: Resurrexi, zmartwychwstałem.

Wykrzyknik radości alleluja bezustannie powtarza się w modlitwach brewiarza i mszału. Kościół Boży na każdym kroku daje wyraz swej niezmiernej radości z tego, że Oblubieniec jego, ukrzyżowany Zba-

wiciel odrzucił od siebie niewolę grzechu i śmierci, i bramy niebios szeroko nam otworzył. Radość zaś Kościoła znajduje wdzięczny odźwięk w rodzinach chrześcijańskich. Lud nuci pełne wesela pieśni wielkanocne, przy stołach zasiadają starzy i młodzi i spożywają „święcone“, ciesząc się, że już długi, ciężki post minął.

Tak jak chrześcijanie na bolszewickim wiecu przez chwilę zapomnieli o zmorze rewolucji, skoro usłyszeli słowa radości wielkanocnej, tak i my w tym roku zapomnieć chcemy o troskach, które na nas ciążą. Nie jakobyśmy chcieli uprawiać politykę strusią, która kryje oblicze w piasku, aby nie ujrzeć przykrej rzeczywistości. Lecz porzucić chcemy smutek, do którego obecne ciężkie czasy tak łatwo nastrają ludzi małej wiary. Nie chcemy być ludźmi małej wiary. Dzisiejsze święto znowu nam przypomina, że pomimo biedy i trosk jesteśmy szczęśliwi, bo posiadamy wiarę najdroższą, która wesele w serca wlewa.

Czego bowiem uczy nas święta tajemnica Zmartwychwstania? Uczy nas, że żaden smutek nie trwa

bez końca, o ile tylko trzymamy się Boga, który przewycięża moce ciemności. Uczy nas Wielkanoc, że właściwie dla katolika niema nieszczęścia, któreby go przygnębić mogło. Bo każdy ból, każdy smutek przemienia się w końcu w niezmierną radość w niebie.

Nawet śmierć już smutna nie jest dla wierzącego. Jest ona tylko bramą do nowego, lepszego życia; śmierci, gdzie żądło twoje? zapytuje św. Paweł, myśląc o zwycięstwie, które Chrystus nad nią odniósł.

Uczy nas Wielkanoc, że dla chrześcijanina właściwie jedno jedyne istnieje nieszczęście, to jest grzech.

Grzech, który zamyka nam niebo i otwiera podwoje piekielne, na wieki zapadające za potępionymi. To co ludzie zwykle nazywają nieszczęściem, dla człowieka, który nie jest obciążony ciężkim grzechem, jest tylko krzyżem. A że takie krzyże pogodnie nosić można i trzeba, to dziś, w dniu radości wielkanocnej zrozumieć możemy. Niema przyczyny do smutku, skoro cierpienia nasze kiedyś, może wkrótce, się skończą, a po nich nastąpi wieczne szczęście w niebie.

To też czytając życiorysy Świętych, widzimy, jak życie ich było radosne, choć na pozór miało wygląd smutny i ciężki.

Gdy święty król Francji Ludwik wpadł w niewolę saraceńską, pogodna równowaga duszy jego przeszła zwycięsko próbę ogniową. Choć obłożnie chory, zachował oblicze tak wesole i łagodne, że nawet muzułmanie orzekli, iż nigdy nie widzieli mężniejszego rycerza. O wielkiej św. Teresie opowiadają, że była zawsze czarująco wesola, tak, że wszyscy, którzy do niej się zbliżali, ją podziwiali i pokochali. Św. Feliks, braciszek z zakonu kapucynów, przez czterdzieści lat chodził po Rzymie z workiem żebraczym. Był zawsze pogodny, a nawet, gdy go ktoś lżył i znieważył, odpowiadał uprzejmie: Deo gratias, Bogu dzięki, tak, że Rzymianie nazywali go nieinaczej jak bratem Deo-gratias. Św. Franciszek Salezy był wielkim miłośnikiem radości. Często wyrażał się: Człowiek jest dla radości, radość dla człowieka. Bo tylko ona może człowieka uszczęśliwić, i zdaje mi się, że radość nie byłaby już rado-

ścią, gdyby się nie znalazła w posiadaniu jakiegoś człowieka.

Wielki zaś kaznodzieja wiedeński Abraham a Santa Clara mówi o smutku i radości w swój znany, dosadny sposób: Melancholia (smutek) jest mamką diabła, allegrezza (wesołość) natomiast gospodynią Pana Boga. Ludzie melancholijni są niemili Bogu. Są najbliższymi krewnymi szatana, są braćmi śmierci.

Weseli ludzie jedynie mi się podobają. O nich powiedzieć można, że u nich i w nich jest sam Pan Bóg. Kto się cieszy dobrem sumieniem, ten zawsze będzie wesoly, we wszystkich przygodach będzie pogodny, we wszystkich niebezpieczeństwach bezpieczny, we wszystkich przykrościach pocieszony, do wszystkich rzeczy będzie się uśmiechał.

Tysiące przykładów możnaby wyliczać, które dowodzą, że dobry chrześcijanin nieustannie cieszy się pogodą ducha, bezustannie ma w sercu Wielkanoc.

Ale w ostatnich słowach Abrahama a Santa Clara jest też wyrażona smutna prawda o tych, którzy nie

są radośni. Dlaczego? Bo nie mają dobrego sumienia.

Na duszy ich ciężą grzechy, a grzechy wykluczają tych biednych z ogólnej radości, bo zamykają im niebo.

Dlatego Kościół wybrał jako lekcję wielkanocnej Mszy św. słowa św. Apostoła narodów: Wyczyście tedy stary kwas, abyście byli nowem zaczynieniem... Kto chce mieć udział w radości wielkanocnej, musi wyrzucić z duszy grzechy. Wtedy dopiero stanie się uczestnikiem łask, przez mękę Pańską i Zmartwychwstanie przydzielonych ludzkości.

Czy nie musi nas boleć serce, gdy pomyślimy o tem, że wśród nas jest spora liczba takich, którzy są pogrążeni w grzechach ciężkich i Wielkanocy obchodzić z nami nie mogą? Czy nie powinniśmy z wielką ochotą iść w kierunku, wskazanym nam przez naszego Arcypasterza, który wzywa członków Misji Wewnętrznej, by modlili się obecnie za tych, którzy nie przystąpili jeszcze do Sakramentów wielka-

nocnych? Bo spowiedź wielkanocna dałaby im ową radość niezemską, której teraz nie mają. Spowiedź wielkanocna dobrze odprawiona zdjęłaby z duszy ich chmury smutku, które obecnie wskutek grzechów ją otaczają.

Takie są radosne nauki, jakich dziś kochana nasza matka, Kościół, nam udziela: Nie poddawać się smutkowi. Kto cierpi biedę i kogo uciskają troski, ten niech myśli, że niezawsze krzyże go będą przygniatały, że kiedyś niebo mu się otworzy. A kto jest smutny, bo ma sumienie obciążone grzechami, ten niech się oczyści w Sakramencie Pokuty, aby się stać uczestnikiem radości wielkanocnej.

*Otrzyjcie już tzy, płaczący.*

*Żale z serca wyzujcie,*

*Wszyscy w Chrystusa wierzący,*

*Weselcie się, radujcie.*

*Bo zmartwychwstał samowładnie.*

*Jak przepowiedział dokładnie.*

*Alleluja, alleluja.*

*Niechaj zabrzmie alleluja.*

# Katechizm św. Alfonsa

---

*O drugim przykazaniu Bożem. O bluźnierstwie.*

**M**ój bracie kochany, jeśliś w przeszłości grzeszył bluźnierstwem, to teraz staraj się ze wszystkich sił swoich porzucić zupełnie ten nałóg przeklęty. Jakąż korzyść zyskałeś z bluźnierstw popełnionych? Nic nie zyskałeś, chyba nędzę wieczną; niczego nie użyłeś, bo jakąż przyjemność się znajduje w bluźnieniu? – Ani też nie dostąpiłeś stąd żadnego honoru, chyba hańbę, albowiem bluźniercy nawet u bluźnierców są w pogardzie i nienawiści.

Powiadam ci wyraźnie: jeśli teraz się nie wyzwolisz z tego brzydkiego występku, to może już nigdy nie wydobędziesz się z niego, albowiem z latami wzrasta także coraz bardziej nałóg każdy społem z innymi słabościami. Tudzież z wiekiem wzmaga się niecierpliwość tak dalece, iż przetrwa aż do śmierci. Pewien zbrodniarz skazany na szubienicę w tej samej chwili,

kiedy go kat zepchnął ze stopni, wedle zwyczaju wymówił bluźnierstwo i skończył życie. A znowu pewien woźnica nałogowy bluźnierca na kilka chwil przed samem skonaniem zbluźnił i zaraz umarł. Teraz więc, póki jest czas, zastanów się nad swemi grzechami, za nie żałuj i postanów mocno: iż od-tąd każdego poranku będziesz odmawiać trzy „Zdrowaś Marja”, aby cię Matka Boska wyratowała z tego grzechu; a jeśli kiedy przydarzy się tobie sposobność do gniewu, ażebyś wówczas raczej złorzeczył grzechowi i djabłu, a nie Panu Bogu.

Ażebyś zaś jeszcze bardziej obrzydził sobie bluźnierstwo, opowiem ci, co opisuje Baronjusz w szóstym tomie swoich roczników pod rokiem 493: Jeden człowiek w Konstantynopolu wchodząc do kąpieli bluźnił okropnie. Lecz skoro tylko dotknął się wody, wyskoczył z niej z krzykiem przeraźliwym, mówiąc, iż natychmiast umrze i zaczął pazu-

rami i zębami drapać i rwać ciało swoje na rękach i nogach. Ówiniono go tedy w prześcieradło białe, lecz boleści jego się zwiększyły. Zdjęto wtedy z niego prześcieradło, lecz z prześcieradłem jego skóra się także zdjęła. I tak nieszczęśliwy wyzionął ducha w objęciu szatańców, którzy go zanieśli do piekła, aby tam odebrał karę zasłużoną na wieki.

Jeszcze jeden przykład. Opowiada św. Grzegorz W. w swoich dialogach (lib. 4 c. 13), iż pewien chłopczyk 5-letni, syn szlachcica rzymskiego, nasłuchawszy się bluźnierstw miotanych z ust służby domowej, zaczął bluźnić także i to

bardzo często a nawet w przytomności ojca zbyt pobłażliwego. Nareszcie jednego dnia, w którym bluźnił niemało i to wobec ojca, nagle zaczyna krzyżeć rozpaczliwie: „Gwałtu, jacyś czarni ludzie chcą mnie ze sobą uprowadzić”. I tak krzycząc przeraźliwie, rzucił się w objęcia ojca, a jednak ulegając swemu nałogowi nie przestawał bluźnić, aż wkońcu wśród bluźnierstw zakończył życie. Biada wam, rodzice, jeśli nie strofujecie waszych dzieci, ilekroć one bluźnią, a tembardziej jeszcze, jeśli im dajecie ze siebie zły przykład przez miotanie bluźnierstw w ich obecności.

*Katechizm św. Alfonsa Liguorego, Doktora Kościoła, rozszerzony przez ks. Bronisława Markiewicza, Miejsce Piastowe 1931r., str. 40 – 41.*



# O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. Klaudiusz Colombière

---

*Wytrwałość w modlitwie.*

**P**ragniesz, aby wszystkie twoje modlitwy na pewno zostały wysłuchane? Chcesz niejako zmusić Boga, by zaspokoił twoje pragnienia? Pierwszą rzeczą jest nie ustawanie w modlitwie. Ten, kto modli się o coś przez jakiś czas, a potem przestaje, daje dowód braku pokory lub ufności, a tym samym nie zasługuje na to, by został wysłuchany. Wydaje ci się, że Bóg powinien niezwłocznie wysłuchać twojej prośby, jakbyś miał prawo wydawać Mu rozkazy. Czy nie wiesz, że Bóg pysznym się sprzeciwia, a łaską obdarza jedynie pokornych? Pycha nie pozwala ci drugi raz wrócić do zaniezionej uprzednio prośby? Jakże mało jest ufności w dobroć Boga w postawie tak szybkiego zniechęcenia, które myli zwłokę w wysłuchaniu prośby

z całkowitą odmową jej wysłuchania.

Gdy człowiek prawdziwie pozna, jak daleko sięga dobroć Boża, nigdy nie będzie się zrażał i nigdy nie pomyśli, że nadzieja jest już stracona. Przyznam, że im dłużej Bóg każe mi oczekiwać na łaskę, o którą proszę, tym bardziej wzrasta we mnie nadzieja jej otrzymania; tylko wówczas, gdy przestaję się modlić, dopuszczam do siebie myśl, że moja modlitwa mogła zostać odrzucona. Gdy jednak po roku błagań dostrzegam, że proszę o coś równie gorliwie jak na początku, nie wątpię już, że na pewno pragnienia moje zostaną spełnione; zamiast więc tracić odwagę wraz z upływem czasu, coraz bardziej się raduję, gdyż nabieram przekonania, że tym pełniej zostaną wysłu-

chany, im dłużej zanosilem swe modły. Gdyby bowiem moje pierwsze błagania miały okazać się płonne, nie powtarzałbym ich tak często, a moja nadzieja zgasłaby; ponieważ jednak wytrwałość moja nie zmalała, mam prawo wierzyć, że zostanę za nią hojnie wynagrodzony.

Święta Monika otrzymała łaskę nawrócenia Augustyna po 16 latach wylewania łez, było to jednak nawrócenie głębokie, nieporównywalnie doskonalsze niż to, o które się modliła. Jej pragnienia ograniczały się do tego, by młodzieniec zaprzestał cudzołóstwa i był wierny swojej żonie, a tymczasem z radością ujrzała go wkraczającego na drogę najwyższej ewangelicznej czystości. Chciała jedynie,

by przyjął chrzest, a ujrzała go wyniesionego do kapłaństwa i godności biskupiej. Wreszcie prosiła Boga, by zawrócił go z drogi herezji, a Bóg uczynił go podporą swego Kościoła i pogromcą heretyków.

Jakież byłoby rozczarowanie tej pobożnej matki, gdyby porzuciła swe modlitwy po roku czy dwóch i gdyby uległa rozpaczycy po dziesięciu czy dwunastu latach patrzenia na coraz gorsze błędy, w jakich pogrążał się jej syn, na jego coraz większą rozpustę, nieczystość, skąpstwo i próżne ambicje! Jakąż krzywdę wyrządziłaby tym samym swemu synowi! Jakie pociechy by ją ominęły! I jakiego skarbu pozbawiłaby swój wiek i wieki przyszłe!

*Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 155 – 157.*

## O Żydach – cz. II

---

**N**iech będzie pochwalony  
Jezus Chrystus!  
Mój Janie!

Słuchaj i uważ co stoi w Talmudzie, ale pamiętaj, że to nie jest nauka Bozka, ale wymysł bałwochwalczych rabinów.

W Talmudzie stoi, że Bóg stworzył 600,000 dusz żydowskich i że dusze żydów mają pierwszeństwo, bo one są częścią Boga samego; dla tego jedna dusza żydowska Bogu jest miłszą, niż wszystkie dusze innych narodów, których dusze od złego pochodzą.

W każdy Sabat, tak mówi Talmud, dostaje każdy żyd do swej duszy drugą duszę.

Przez tę drugą duszę zwiększa się żydowi ochota do jedzenia i picia. W niebie, mówi dalej Talmud, jedzą wybrani, to jest żydzi, zapiekowane mięso Lewiatana (wielkiej ryby morskiej) i mięso wołu dzikiego, który na dzień spożywa trawę z tysiąca gór. Dalej jedzą żydzi po-

trawę z ptaka smacznie doprawionego. Czwartą potrawą dla żydów w niebie są bardzo tłuste gęsi. Za napój zaś używają bardzo starego wina, które od pierwszych sześciu dni stworzenia świata jest zachowane.

Wszyscy nieobrzezani, a przedewszystkim Chrześcijanie, którzy palcami tak i owak ruszają (to jest żegnają się), muszą się dostać do piekła, a tylko sami żydzi dostaną się do nieba.

Gdy Mesjasz przyjdzie, pisze Talmud, ziemia wydawać będzie ciasta i wełnianą odzież, pszenicę i żyto, którego ziarna będą tak wielkie, jak dwie nerki największego wołu.

Mesjasz uczyni żydów królami. Wszystkie narody będą im służyły i wszystkie królestwa będą im poddane. Wtenczas każdy żyd będzie miał 2800 sług i 310 państw.

Od wszystkich narodów Mesjasz będzie odbierał podarunki, tylko nie od chrześcijan. Żydzi będą nie-

zmiernie bogaci, bo wszystkie pieniądze i bogactwa dostaną się w ich ręce. Wszystkie narody przyjmą religię żydowską, tylko chrześcijanie będą pozbawieni tej łaski, bo oni pochodzą od djabła.

Ktoby żyda uderzył w twarz, tak samo czyni, jakby samego Boga w twarz uderzył. Gdyby na świecie żydów nie było, toby, według Talmudu, nie było błogostawieństwa Bożego, aniby słońce świeciło, ani by deszcz padał.

Wielki rabin Menachem mówi: wy Izraelici jesteście ludźmi, inne narody nie są ludźmi, bo ich dusze pochodzą od nieczystych duchów.

Według tych zasad Talmudu żydzi wszystkich pogan i odpadłych od żydów, jakimi byli Pan Jezus i pierwsi chrześcijanie, nie uważają za ludzi, ani za bliźnich.

Poganie, co nie przyjmują wiary żydowskiej, i chrześcijanie, którzy Jezusowi wiernymi zostają, są nieprzyjaciółmi Boga i żydów.

Że Izrael, a majestat Bozki według Talmudu to samo oznaczają, więc do żydów należy cały świat. To też w Talmudzie wyraźnie stoi: Jeżeli wół żydowski pobędzie wołu obce-

go (nieżyda), to żyd nie jest winien; lecz jeżeli wół obcego pobędzie wołu żyda, wtedy obcy winien wynagrodzić żydowi, całą szkodę i stratę.

W Talmudzie stoi dalej:

Bóg stał i mierzył ziemię i oddał Izraelowi Goimów (pogan i chrześcijan) i widział siedem przykazań synów Noego, a że oni tych nie wykonywali, wstał i oddał ich majątek Izraelitom. Dzieci bowiem Noego są według Talmudu, wszystkie narody ziemi, w przeciwieństwie do dzieci Abrahama, którymi są żydzi.

Dla tego mówi rabin Albo: że Bóg dał władzę żydom nad życiem i majątkiem wszystkich narodów.

Przykazanie „Nie kradnij” tłumaczy się według rabina orła Majmonidesa, że człowieka, to jest żyda, nie wolno okradać, lecz nieżyda, Goima, wolno okradać. Majątek więc chrześcijan, jako goimów, uważa się według Talmudu, jako majątek nie mający właściciela, jako piasek morski; pierwszy kto go zabiera (to jest żyd), jest właściwym właścicielem jego.

W Talmudzie stoi dalej: Goima możesz oszukać i lichwę od niego brać, lecz jeżeli twojemu bliźniemu (żydowi) co sprzedajesz lub od niego kupujesz, to go nie powinie-  
neś oszukać.

Na dziś masz dosyć, mój Janie,  
później jeszcze więcej ci napiszę.

Jakób z Pyzdr.

*Niedziela: tygodnik dla rodzin chrześcijańskich 1876.03.26 R.2 Nr78,  
str.806 – 807.*

## Kto szerzy bezwstyd w oknach wystawowych?

---

**W** związku z naszym artykułem p.t. „Bezwstyd w oknach wystawowych“, ogłoszonym w nr. 18 „Gościa Niedzielnego“, otrzymaliśmy od Związku Drogerzystów Rzeczypospolitej Polskiej — Obwód V Górny Śląsk list, który rzuca jaskrawe światło na tych, którzy w bezwstydny sposób reklamują

wowych wyroby, służące celom rozpustnym. Okazuje się, że robią to jakieś zlepkki kosmetyczno-mydlarsko-farbiarskie, podszywane się niesłusznie pod nazwę drogerji, których właścicielami są przeważnie żydzi (!!), jak n.p. sklep na ul. Mariackiej w Katowicach, wymieniony w naszym artykule.

Wspomniany związek drogerzystów, który jest związkiem chrześcijańskim, przyjmuje do swego grona tylko drogerzystów chrześcijan, solidaryzuje się z naszym wystąpieniem, nie ma jednak żadnego wpływu na takie żydowskie pseudo-drogerje. Głos w tej sprawie

powinny zająć władze, by w myśl istniejących u nas ustaw kazały usunąć z okien wystawowych rzeczy bezwstydnę i jak najsurowiej ukarały gorszycieli opinii publicznej i rozsadników niemoralności, nie kierujących się żadnymi skrupułami sumienia.

*Gość Niedzielny, 1933, R. 11, nr 20, str. 271.*

## Mieczysław I, książę polski

---

**M**ieczysław I, syn Ziemomysła, wstąpił na tron r. 962. Był on początkowo bałwochwalcą, jak i większa część polskiego narodu. Było już jednakże w Polsce niemało chrześcijan, a mianowicie świętych pustelników, którzy lud polski do przyjęcia prawdziwej wiary nakłaniali.

Mieczysław podług zwyczaju pogańskiego miał kilka żon, ale nie miał potomstwa. Smucił się więc bardzo, że nie będzie miał następcy. Wówczas doradzili mu chrześcijańscy pustelnicy, aby oddalwszy żony pogańskie, pojął za małżonką chrześciankę a zapewne za Bożą łaską doczeka się dzieci.

Panował wówczas w Czechach książę Bolesław, który miał siostrę

Dobrówkę, czyli Dąbrowkę, gorliwą chrześciankę. Już wtedy od stu blisko lat były Czechy chrześcijańskie, dla tego Dąbrowka znała dobrze zasady św. wiary, a była i pobożną, o ile że św. Wacław, patron Czechów, a później za sprawą Dąbrowki i nas Polaków, był jej stryjem.

Za poradą świątobliwych pustelników wysłał Mieczysław do Czech postów, aby prosili dlań o rękę Dąbrowki. Przyrzekł Bolesław dać siostrę Mieczysławowi za żonę, pod warunkiem, że zostanie chrześcijaninem. Tak samo i Dąbrowka odpowiedziała.

Skoro Mieczysław przyrzekł dopełnić tego warunku, wtedy wysłał książę Bolesław Dąbrowkę do Polski licznym orszakiem księży i czeskich panów. Przybyła Dąbrowka do Gniezna, gdzie ją powitał mile Mieczysław. Wkrótce Dąbrowka łagodną namową i przykładem pozyskała Mieczysława, iż porzuciwszy bałwochwalstwo, w jedno go, prawdziwego uwierzył Boga.

Roku 965 (a jak niektórzy kronikarze piszą 966) w Gnieźnie w miesiącu Marcu, przyjął Mieczysław chrzest święty z rąk czeskiego ka-

plana Bohowida, a razem z nim i siostra jego Biała-kniegini czyli Adelajda, oraz wielu panów i urzędników polskich tenże Sakrament święty odebrało. A tak Gniezno jest kolebką wiary chrześcijańskiej dla polskiego narodu, tam najprzód zajaśniała cześć prawdziwego Boga w całej pełni i chwale. Ziarno więc, zasiane ręką św. Cyryla i Metodego, zaczęło bujne wydawać plony.

Skoro książę stał się chrześciani-  
nem, wtedy i naród poszedł za jego przykładem. Bez krwi rozlewu przyjęli Polacy w wszystkich ziemiach, wówczas pod berło Mieczysława należących, a więc i na Szląsku światło prawdziwej wiary, nie tak, jak w innych krajach, gdzie mordowano tysiącami wyznawców Chrystusa. Dowodzi to, iż naród nasz był i jest łagodnym i chętnie słuchającym głosu prawdy. Od tego czasu upowszechnił się w Polsce piękny zwyczaj, że rycerze polscy podczas czytania Ewangelii św. przy Mszy św. dobywali szabel z pochew na znak, że gotowi bronić wiary św. Jakoż Polacy dzielnie wojowali w obronie religii chrześcijańskiej.

Runęły pogańskie bogi, a natomiast krzyż Chrystusów na polskiej ziemi zapanował i panować będzie po wszystkie czasy. W krótkie liczne kościoły na ziemi polskiej się wznosiły. Mieczysław i Dąbrówka pobudowali świątynie Pańskie w Gnieźnie, Poznaniu, Krakowie, Kruświcy, Trzemesznie, Smogorzewie na Szlązku, w Płocku, Lubuszu itd. Mieczysław założył pierwsze polskie biskupstwo w Poznaniu, a Jordan był pierwszym tamże biskupem.

W Trzemesznie osadził Mieczysław zakonników Augustian, a że ten klasztor szkoły utrzymywał, więc tam była pierwsza i najstarsza na całą Polskę szkoła. Po dziś dzień w Trzemesznie znajdują się dwa kielichy, które Dąbrówka kościołowi tamże ofiarowała. Są to najstarsze chrześcijańskie pamiątki polskie. Tych to kielichów dotykała się dłoń pobożnej, błogostawionej Dąbrówki i Mieczysława — a jest to jedyna widzialna po nich pamiątka.

Jak z Czech do Polski za sprawą czeskiej księżniczki Dąbrówki chrześcijaństwo zawitało tak z Polski do Węgier za przyczyną polskiej księżniczki Adelajdy, siostry Mie-

czysława, wiara nasza święta wprowadzoną została. Panował podówczas w Węgrzech książę Gejza, poganin. Prosił on o rękę Adelajdy.

Pobożna polska dziewica postanowiła zostać jego żoną, choć był poganinem, w nadziei, że go pozyska wraz, z narodem kościołowi Chrystusa. Istotnie za jej przyczyną zaczęło się krzewić w Węgrzech chrześcijaństwo. Roku 977 umarła Dąbrówka w Gnieźnie, gdzie też pochowana. Żałował jej naród, a Mieczysław sześć lat po niej nosił żałobę.

Mieczysław nie tylko w Polsce utwierdzał chrześcijaństwo, ale i granice kraju rozszerzał, i bronił ich od nieprzyjaciół, a mianowicie wojował wiele z Niemcami, bo ci od najdawniejszych czasów kraje polskie i wogóle słowiańskie najeżdżali.

Umarł Mieczysław w Poznaniu r. 992 i tamże też, po dziś dzień prochy jego spoczywają. Ten to książę, jak i przezacna jego małżonka Dąbrówka, należą do największych dobroczyńców Polski, bo najdroższy skarb, wiarę świętą, za ich sprawą naród odebrał, a po dziś



dzień ta wiara św. kwitnie w naszym narodzie.

Niechże tedy pamięć Mieczysława i Dąbrowki błogosławioną będzie po wszystkie czasy, niech każdy, mówiący językiem polskim i miesz-

kający na ziemi polskiej, niech każde dziecko polskie z czcią ich imiona wspomina, a przynajmniej niech wie o tem, że Mieczysław i Dąbrowka chrześcijaństwo w Polsce w 965 r. zaprowadzili.

*Katolik. Kalendarz Dla Wszystkich na rok 1892. R. 22, str. 70 – 71.*

## „Ona zetrze głowę twoją, szatanie”

---

**P**ewien misjonarz opowiada nadzwyczaj ciekawe zdarzenie z pracy swojej nad nawróceniem pewnego szczepu murzynów. Murzynek pewien odkrył był jemu tajne miejsce, gdzie poganie, w ciemności bałwochwalstwa pogrążeni, chowali kilka olbrzymich wężów i czcili jak bogów, składali ofiary i modlili się do nich. Nie było deszcza, wypaliła straszna susza afrykańska aż do ostatniej trawki pola i łąki i groziło niebezpieczeństwo głodowe, zaraz odezwał się głos ofiarownika po-

gańskiego: „Do bogów stańcie! Nieście im ofiary by udzielić nam raczyli deszcza!” I przychodzili nędzarze pogańscy, bili pokłony przed potworami, ofiarując im z biednego mienia swego. — Wybuchła jakaś zaraza, znowu woła czarownik:

„Bogowie pogniewali się na nas! Chodźmy ułagodzić ich gniew!” I znowu czołgają się po ziemi przed bestjami, z gwałtownie bijącym z przerażenia sercem, bo każdy nieustannym przestraczem był zdjęty, czy przypadkiem onego nie

porwią i zaofiarują bestjom, jak wielu innych. *Immolaverunt filios suos daemoniis* — ofiarowali diabłom dzieci swoje, ukrytym w węzłach, powiada Pismo święte. Bóg wie, od wielu pokoleń, biedny lud jęczał pod jarzmem tak haniebnym i okropnym.

Nareszcie jednak zabłysnęła jutrzienka wiary świętej i zarazem i uwolnienia od kajdan djabełskich!

Wybiera się więc ów misjonarz na skryte pośród ciemnego lasu miejsce bałwochwalstwa. Zaiste, tam na drzewie wiszą okropne węże, grzejąc się w ciepłym słońca promyku!

I w oka mgnieniu, jakoby odczuwały grożące im niebezpieczeństwo, gwałtownie poruszyły się, gotowe uderzyć na nieprzyjaciela, sycząc złośliwym językiem i odstaniając pełne jadu zęby. Ale on bronią zamierzył na bestje, aby je kulą ugodzić. Wtem z okropnym krzykiem rzucił się ktoś na księdza „Szalony“, woła „co czynisz? To bogowie nasi!“

Natychmiast całe tłumy afrykańskie zebrały się na miejscu, krzycząc ze strachu i za niesłychaną

zuchwałość białego cudzoziemca o pomstę wołając. Ten zaś, nie zważając na lamenta pogan, na nowo przyłożył strzelbę; po lesie rozległo się kilka strzałów karabinowych, i pod drzewem w konwulsjach leżały dwa cielska węzowe.

Jak silny atak wiatru porwie i rozruca plewy, tak w jednej chwili cały tłum murzynów rozleciał się na wszystkie strony, bo każdy, dożywając z piersi najprzeróżniejszych okrzyków, ratował się karkołomną ucieczką. Dla takiej zbrodni, sądzili, cała ziemia zapaść się musi, albo przynajmniej straszne gromy i pioruny zetrą białego zuchwalca. Ale on woła wielkim głosem: „Powróćcie i patrzcie! Czy mi się co stało? Oto wasze bożyszcze! Nieme, zabite gady! Postąła mnie do was, aby je pokonać, niebieska, jedna Pani!“ I opowiadał zaciekawionym i powoli wracającym o upadku naszych praojców i o Tej, która węzowi mężobójcy starła głowę. Na tem samem miejscu, gdzie szatanów czczono, wśród dziczy pogańskiej, postawił figurę Niepokalanie Poczętej, łeb kruszącej smokowi.

„Oto ta Pani niebieska do was mnie postąła! Ona Pogromicielka

djabła z pod jarzma szatańskiego was uwolniła!” Podniosłem widokiem Przeczystej PaniENki tak mile tknięty, ród murzyński garnął się ku Najśw. Pannie, i za przykładem księdza korzył się przed nieznaną jeszcze Królową, której sława, ustami kapłańskimi głoszona, odbijała się o odwieczne drzewa pogańskie: „Witaj nam, Zwycięzicielko złego! Koniec nadszedł ciemnej nocy pogańskiej i barbarzyństwa, skoroś Ty, Jutrzenko miła w ten zakątek ziemi zawitała. Raczej przyjąć na cząstkę Twoją ten oto lud nieszczęśliwy i pokaż, żeś i onemu Matką!”

Tak i w głębi ciemnej Afryki przepowiednia Boska się sprawdza: „Ona pokruszy głowę twoją, szatanie!”

Ta przepowiednia sprawdza się codziennie. Gdzie Matka Wszemocnego zapanuje, czy to w sercach ludzkich, czy w familjach, czy w towarzystwie, tam ginie potęga złego. Ona światu przyniosła Zwycięstwo osobiste, Jezusa Pana. I temu Zwycięzcy Ona najgorliwiej towarzyszyła w pokonaniu mocy piekielnej, Ona przejęła się nawskroś uczuciami i zamiarami Jezu-

sowemi i żyje tylko Jego pragnieniem: Wytępić złe na ziemi i ze serc ludzkich. „Ona pokruszy głowę twoją!” oto najgorliwsze Jej życzenie i cel wszystkich dążeń. Gdziekolwiek więc Najświętsza Marja Panna, tam zwycięża się grzech i złość piekielna!

O Kongregacjo Marjańska, zaprowadź żywą cześć ku Matce Boskiej, zaprowadź Oną samą w pośród ludzi, aby Ona walczyła dla nas z odwiecznym wrogiem naszym, i tem samem przyczynisz się do zwyciężenia złego na świecie!

Bądź i ty Apostołem, podobnym do powyżej wspomnianego! Nieś i ty w pośród tłumu pogaństwa nowomodnego Pogromicielkę złego, Najśw. PaniENkę! Ty sama być musisz żywym Jej obrazem i odzwierciedlić Jej cnoty, gorącą miłość ku Bogu, czystość żywota, pokorę i męstwo Marjańskie. Ten żywy obraz Matki Boskiej nieś do domu rodzicielskiego, aby głosił cnoty Panny Marji! Polecaj Onej gorąco rozpustnego brata, albo nad czem bardziej jeszcze ubolewacie, niewiernego ojca! Ona pokruszyła głowę wrogowi całej ludzkości;

czyż wtedy nie wyratuje z pod jarzma szatańskiego familji twojej?

Poświęć Onej twą rodzinę: „Zechciej, Królowo niebios, przybrać i nas jako cząstkę Twoją!” Szczęśliwa familja, nad którą panuje Królowa-Pogromicielka złego!

Bądź i ty Jej Apostołem i nieś w pośród całe tve otoczenie, w pośród wyuzdaną młodzież, w pośród całą dżicz światową! W sercach ludzkich stanęły ołtarze bałwochwalcze złych namiętności, na których ofiaruje się cnotę, sumienie, Boga nawet. O dziecię Marji, bądź Jej Apostołem i głoś i tu sławę Matki Twojej, zachęcaj i namawiaj do poświęcenia się Jej służbie i proś, aby raczyła za Swoje przyjąć i te wyrodne dzieci. Odzyskać musimy dla Marji świat w złem zostający, odzyskać musimy całe warstwy społeczeństwa, bo Królowa świata koniecznie panować musi nad dziedziną Swoją! Ona wyruguje barbarzyństwo pogąńskich obyczajów ze serc ludzkich! Działki Marjańskie, torujcie jej drogę do ludzkości!

Ach, drogie dziecię Marji! Jak daleko do tego być Apostołem Matki Boskiej, albo żywym Jej obrazem! Pożal się Boże, i ty jeszcze tak słaba i nędzna, może pogrążona w jakim grzechu nałogowym? Zdaje ci się, żeś przykuta kajdanami centnarowemi do jakiegoś występku. Ledwie się zdobyła na heroiczne postanowienie zerwać z grzechem, na nowo zaś w tej samej chwili marnie giniesz. Upadasz na duchu, bo zdaje ci się, że wciąż jeszcze będziesz pod jarzmem tak straszmem. Biedne dziecko, nabieraj otuchy! Jeśli sama nie pokonasz nieprzyjaciela, natenczas pamiętaj, że Matką jest ta, „która ogromna jest czartu“. Uciekaj się do Matki, bo Ona zwycięży i twoich wrogów. Za Jej pomocą rozpoczynaj na nowo bój święty i odniesiesz zwycięstwo. Szczęśliwa dusza, z którą razem walczy w walce duchownej Matka-Pogromicielka!

O Pani, na pomoc świata, spiesz się, zbaw nas z złości!

Ks. Gabriel, T. Sł. B.

## „Idźcie do Józefa”

---

**E**wangeliści święci mało wspominają o życiu św. Józefa, ale to, co wiemy, najzupełniej wystarcza, aby nam dać najwznośsze wyobrażenie o życiu i cnotach jego. Ewangelja święta wspomina czternaście razy imię św. Józefa, dając mu, między innymi, zaszczytny przydomek „męża sprawiedliwego”.

Wiemy, że choć był ubogim rzemieślnikiem, pochodził z rodu królewskiego; wiemy również, że jego rodowód wyprowadza się od Abrahama i patriarchów.

Największą zaś jego chlubą jest to, że był Oblubieńcem Matki Jezusa. W skromnym, zacisznym Nazarecie pracował, jako Głowa św. Rodziny, na utrzymanie Najświętszej Marji Panny i Zbawiciela, który był mu we wszystkim poddany, i tam również, według podania, zgodnie zupełnie z Ewangelią, zakończył swe życie ciche, a jednak owocne i pełne cnót niebiańskich, wprzód

jeszcze, nim Jezus rozpoczął publicznie nauczać.

Nabożeństwo do św. Józefa sięga samego początku Kościoła. Choć wprawdzie cześć dla Oblubieńca Najświętszej Marji Panny nie była od początku ogólną i tak powszechną jak dzisiaj, przecież z czasem cześć owa wzmagą się i wzrasta, ogarnia społeczeństwa i narody całe, które budują klasztory, kościoły, kaplice, stawiają ołtarze pod wezwaniem św. Józefa, a to wszystko, aby go godnie uczcić.

Kościół św. ustanowił kilka świąt ku czci św. Józefa to: Uroczystość Zaślubienia z Najsw. Marją Panną — 23 stycznia, główne święto, dzień śmierci św. Józefa — 19 marca, Opieki św. Józefa — w środę po drugiej niedzieli Wielkiejnocy. Ojciec św. Pius IX, wielki czciciel św. Józefa, w smutnych i opłakanych czasach prześladowania Kościoła ogłosił go na prośbę biskupów, zebranych na soborze waty-

kańskim, dekretem z 8 grudnia 1870 r. Patronem i Opiekunem Kościoła świętego.

Pod opiekuńcze skrzydła św. Józefa garną się wszyscy. Robotnicy i rzemieślnicy zupełnie słusznie uważają go za swojego Patrona, bo choć pochodził z krwi królewskiej, pracował przecież ciężko, w pocie czoła, przy warsztacie, jako prosty cieśla, aby utrzymać, jako Głowa Rodziny św. swoich najdroższych.

Praca i modlitwa wypełniała mu całe życie. A chociaż przechodził ciężkie koleje, zawsze był zadowolony ze swego położenia, pogodzony z wolą Ojca niebieskiego.

Mężowie-katolicy niech widzą w św. Józefie wzór godny do naśladowania w ojcowskiej czujności i troskliwości, dlatego, że uważa go Kościół jako Patrona rodzin chrześcijańskich. Matki zaś pobożne ofiarują jego przemożnej opiece swoje dzieci. Jako przybrany, ojciec Zbawiciela nosił Go na swoich rękach, miał pieczę nad Nim, ocalił z rąk okrutnych siepaczy Heroda, uciekając do Egiptu. Małżonkowie powinni iść wzorem św. Józefa w naśladowaniu miłości do dzieci, — zgody i wierności małżeńskiej.

Św. Józef jest także osobliwym Patronem dzieci. Na obrazach przedstawia się św. Oblubieńca z Dzieciątkiem Jezus na ręku i lilią w dłoni, która jest symbolem anielskiej cnoty czystości. Piękny to przykład daje św. Józef młodym ludziom, na których świat zepsuty czyha na każdym kroku, aby im wydrzeć to co najpiękniejsze, bo cnotę czystości.

Wreszcie św. Józef jest Patronem konających i dobrej śmierci. Przepiękna to śmierć św. Józefa. — Oto cichy i skromny, leży na twardym łożu. Głowę złożył na kolanach Jezusa, który mu miłośnie podsuwa dłoń. Patrzą sobie w oczy, jak przyjaciele najserdeczniejsi. Maria stoi na boku łoża smutna, ale spokojna, bo ona wie, że to nie śmierć jej Oblubieńca lecz triumfalny wjazd do nieba. Na twarzy Józefa maluje się nadziemski spokój i przestodkie szczęście. — Jakżeż bowiem nie ma się cieszyć, gdy umiera na łonie swojego Boskiego wychowawca!

Wielka jest godność i chwała św. Józefa w niebie, wielka też jego potęga i pośrednictwo. Dlatego też we wszystkich potrzebach, w przesładowaniach, a przede wszystkim

w pokusach, powinniśmy się uciekać pod opiekę św. Józefa.

Przypominamy sobie ze Starego Testamentu o siedmiu latach nieurodzaju. Lud głodny i znękanym udał się do Faraona z prośbą o żywność. Ten ich odesłał do swego wielkorządcy Józefa, mówiąc im: „Idźcie do Józefa”. (Księga Rodz.) A czy my dziś nie przeżywamy kryzysu, bezrobocia, nędzy i biedy? Tysiące

rodzin jest bez chleba, ojcowie i matki nie wiedzą co począć, jak sobie zaradzić, aby tylko dzieci wyżywić.

I oto woła Kościół: „Idźcie do Józefa! Ufajcie w jego opiekę, polecajcie mu swoje żale i bóle, bo wszyscy, którzy się doń uciekają, znajdują w nim Opiekuna i Orędownika u Zbawiciela Jezusa Chrystusa”.

*Gość Niedzielny, 1933, R. 11, nr 12, str. 156 – 157.*

## O chrześcijańskie zasady życia państwowego

---

*List pasterski J. Em. Kardynała Prymasa Polski – cz. I*

**J** Em. Prymas Polski, arcybiskup gnieźnieński i poznański, ks. kardynał August Hlond, ogłosił List Pasterski o brzmieniu następującym:

Wielebnym Kapłanom i Wiernym  
Pozdrowienie i Błogosławieństwo  
w Panu.

Najmilsi w Chrystusie!

---

*Kryzys państwa*

---

Dobrotliwa Opatrzność Boża przywróciła nam niepodległość, kiedy się w świecie coraz groźniej uwydatniać zaczynał kryzys państwa. Ludzkość patrzy na szlachetne, a nawet genialne inicjatywy w polityce wewnętrznej i międzynarodowej. Mężowie stanu poszczycić się mogą powodzeniem w niejednej arcytrudnej sprawie. Są przekłady polityki dostojnej, górniej pojmowanej. A mimo to szerzy się wrażenie, że pogłębia się przesilenie samej instytucji państwa.

---

*Jego przyczyny*

---

Co skompromitowało w różnych krajach państwowość? Co ją do nieładu doprowadza? Czy tylko przypadkowe błędy, grzechy i niepowodzenia rządów? Czy nie raczej stosowanie fałszywych filozofii państwowych? Czy nie uporne realizowanie doktryn politycznych, niezgodnych z istotą państwa i z naturą ludzką? Czy nie uleganie ruchom ideowym, które od rewolucji francuskiej heretyzowały w Europie, usuwając prawo moralne

z życia publicznego, siejąc anarchję i rozkładając państwo?

---

*Naród wobec zagadnień moralnych własnego życia państwowego*

---

W wichrzastą godzinę dziejową odbudowujemy na praojcowskich sadybach niepodległe władztwo. Naród niczego odradzającej się Polsce nie poszczędził. Wiekami mierzy rytm życia, które z gorących serc przelewa w nowy ustrój ojczyzny. Nieśmiertelność chciałby tchnąć w organizm państwa. Ale czy ma jasną świadomość i zdrową psychę państwową? Czy posiada pełną naukę i prawdę o państwie? Czy wyraźnie rozeznaje moralne zagadnienie życia państwowego? Czy kieruje się etycznymi zasadami zbiorowego bytu? Czy ma sumienie państwowe? Czy sięga do wiecznych źródeł mocy i postępu? Jakie ideały publiczne przyświecają mu w tej dziejowej chwili?

---

*Znaczenie listu pasterskiego*

---

Niechże od kolebki państwowości polskiej, od grobu św. Wojciecha i moglił prymasowskich, idzie w naród wskazanie, jaką treść duchową i jaką moralną prawdę wlać należy w polskie państwo i jego politykę.



Nie podaję programów politycznych, bo to nie zadanie Kościoła. Nie piszę rozprawy, bo nie od tego list pasterski. Z chrześcijańskiej nauki o państwie rzucam szkicowo pęk zasad i myśli. Niech one wskażą zasadniczy kierunek, w którym dziś i w przyszłości płynąć powinna nawa państwa polskiego — ku swym wielkim i świętym przeznaczeniom.

Zrodził się ten list ze świadomości obowiązku pasterskiego, a kierowały mną przy pisaniu wiara w państwo polskie, i ukochanie narodu. Zupełnie obca jest mi myśl krytykowania kogokolwiek. Niechże więc ten głos prymasowski wszystkich skupi przy chrześcijańskim poglądzie na państwo do sumiennej służby ojczyściej. Niech go nikt nie nadużywa do szerzenia nieporozumień i sporów, a kapłanów, pisarzy i mężów wiedzy niech do tego pobudzi, by jaknajwięcej światła wnosili w dziedzinę etyki państwowej. Wszak ona tak bardzo wymaga wszechstronnego opracowania i spopularyzowania.

---

*Pochodzenie państwa  
i władzy państwowej*

---

Państwo wywodzi się z natury ludzkiej, w której tkwi wrodzona skłonność do łączenia się w większe zespoły dla celów bezpieczeństwa i porządku publicznego, dla postępu i rozwoju. Będąc potrzebą natury ludzkiej, państwo jest naczyniem owego odwiecznego zakonu moralnego, który Stwórca wyrył w sercu człowieka, a który nazywany prawem przyrodzonym. „A ponieważ żadne społeczeństwo nie może istnieć, jeżeli ktoś nad wszystkimi władzy nie sprawuje, któraby skutecznie pobudzała jednostki do wspólnych celów, jest rzeczą oczywistą, że zespołom ludzkim jest koniecznie potrzebna naczelną władza, wyływająca z tego samego zakonu Bożego, z którego społeczność pochodzi”<sup>1</sup>.

Zatem i państwo i władza jego wywodzą się nie z jakiegoś przygodnego wydarzenia dziejowego ani z dobrowolnej umowy ludzkiej, lecz z prawa przyrodzonego. To prawo nie określa wprawdzie ani ustroju państwa, ani sposobu prze-

---

<sup>1</sup> Leon XIII, Encyklika „Immortale Dei”

kazywania władzy państwowej, a tem mniej osoby piastuna władzy, ale wprowadzając do społeczności państwowej władzę naczelną, jako konieczność natury, opromienia tę władzę majestatem Stwórcy, który jest zakonu przyrodzonego dawcą. W tem znaczeniu Kościół uczy, że państwo i władza od Boga pochodzą. Tak też rozumiemy te miejsca Pisma świętego, które mówią o boskiem pochodzeniu władzy. Przytaczam tylko owo dosadne twierdzenie św. Pawła: „niemasz zwierzchności, jeno od Boga, a które są, od Boga są postanowione” (Rz. 13, 1)

„Nauce katolickiej nie sprzeciwia się, że w pewnych wypadkach lud obiera tych, którzy mają stanąć na czele państwa. W tych razach bowiem Bóg nie wyznacza ani normy ani piastuna władzy bezpośrednio, jak wyznaczył Mojżesza i Dawida, lecz pośrednio przez lud. Taki wybór nie nadaje władzy, lecz wskazuje jedynie tego, który ma ją wykonywać. Każda władza zaś jest od Boga”<sup>2</sup> Tak pojmować należy te zwroty w nowoczesnych konstytucjach demokratycznych, które

mówią o narodzie, jako o źródle władzy państwowej.

Taka jest w krótkich słowach zasadnicza nauka Kościoła katolickiego o pochodzeniu państwa i jego władzy. Wynika z niej:

a) Kościół bezwzględnie przyjmuje państwo jako potrzebę przyrodzoną i jako konieczne następstwo faktu, że człowiek, przez Boga stworzony, ma taką a nie inną naturę. Państwo nie jest zatem czemś dowolnym, ale warunkiem naturalnego rozwoju ludzkości, która bez instytucji państwa nie mogłaby osiągnąć swych przeznaczeń ziemskich i popadłaby w nieopisany chaos.

b) państwo jest społecznością realną i zorganizowaną, nad którą wykonywa rządy widomy piastun władzy. Ustrój tej społeczności podlega rozwojowi i jest wynikiem czynników historycznych. Również przechodzenie władzy państwowej z jednej na inną osobę jest rzeczą rozwoju dziejowego. Natomiast władza państwowa, jako taka, nie jest tworem człowieka, nie jest płodem dziejów ani wynikiem woli czy mocy narodu, lecz następstwem natury ludzkiej.

<sup>2</sup> Leon XIII „Encyklika „Diuturnum”.

c) Ponieważ prawo przyrodzone w myśl nauki Kościoła jest obowiązującym nakazem etycznym, przeto stosunek człowieka do państwa i do władzy państwowej jest objęty moralnością katolicką.

W szczególności wypływają z tej nauki następujące zasady etyki państwowej.

---

*Stosunek państwa do Boga*

---

1) Państwo nie może nie uznawać w swem życiu Stwórcy, z którego woli i prawa się wywodzi, a który jest panem zarówno jednostki jak i społeczności, czyli państwo nie może być ateistyczne, nie może się rządzić, jak gdyby Boga nie było, lecz powinno Boga czcić i religię szanować.

Państwo nie może być ateistyczne ani bezbożne.

Tem podstawowem założeniem różni się zasadniczo nauka Kościoła od ześwieczzonej idei o państwie. W pojęciu liberalnem, wolnomyślnem, laickiem, państwo nie uznaje Boga, nie liczy się z nim pod żadnym względem, nie przyjmuje jego praw etycznych, nie zważa na jego

religię, czyli jest zasadniczo bezwyznaniowe. Zwykle zaś posuwa się dalej i staje się bezbożne, ponieważ Boga wprost wyklucza, wykreśla z konstytucji, ruguje ze szkoły, wyrzuca z ustawodawstwa, a nawet kult jego i wiarę prześladowuje i samą myśl o Bogu, jak w Bolszewji, krwawą przemocą w narodach tępi. W miejsce Boga stawia człowieka, rozum ludzki, ludzką wolę i swawolę, siłę materialną i teror. — Skutki tej laicyzacji państwa są takie, że chwieją się ustroje społeczeństw, bo zabrakło im trwałych podstaw. Polityka, sprowadziwszy społeczeństwo z drogi Bożej, wtrąciła je w nieład bez wyjścia. Wydaje się, jakoby się szybkim krokiem zbliżała jakaś wielka a tragiczna w dziejach godzina, która w pamięci przyszłych pokoleń pozostanie odstrasającym dowodem, że kto pod budowę ludzkości słupy autorytetu bożego wywraca, ten świat w zwalisko społeczeństw zamienia. Wojnę przeciwko Bogu narody przegrać muszą, a nieraz przegrywają ją wśród straszliwych wstrząsów i kataklizmów dziejowych.

# Przed koronacją obrazu M. B. w kościele parafialnym

---

**N**a pociechę Bochnian rozproszonych po szerokim świecie Bożym, którzy wyszli w świat szukać chleba, aby im przypomnieć rodzinny gród solny i dodać otuchy w tęsknocie i twardej doli, zwiastując radosną nowinę o mającej się odbyć w niedalekiej przyszłości koronacji od 3 przeszło wieków cudami słynącego obrazu Matki Boskiej w Bochni. Skądby ten obraz pochodził i kto go malował, nie wiadomo. To tylko wiemy, że górnik w Wieliczce, nazwiskiem Krzysztof Bakowski miał ten obraz niegdyś w domu swoim. Poznawszy raz jednego wielkie dobrodziejstwo Boskie za przyczyną Najśw. Panny nad sobą i swoim domem okazane podczas pożaru, w którym miasto Wieliczka spłonęło prawie do szczętu, a ogień wśród morza płomieni nawet żadnego gonta w domu jego nie naruszył, — Bakowski oddał obraz ten do kościoła O.O. Dominikanów

w Bochni. Tu wkrótce obraz zastąpił cudami licznymi.

Najbardziej atoli wstawił się ten obraz dnia 28 lipca 1637 r., kiedy łyż i pot krwawy na nim widziano. Około 200 świadków stanęło gotowych do przysięgi, a wyznaczeni przez władze duchowną w Krakowie komisarze duchowni, przybywszy do Bochni dnia 29 paźdź. 1637 r. — w obecności Piotra Poniątkowskiego, — notariusza publicznego i Erazma Kretkowskiego oficjała generalnego — nie tylko ze sami na własne oczy łyż i pot krwawy na obrazie widzieli, ale i dotykali własnymi rękami. (Wkrótce potem przyszedł straszny najazd szwedzki na Polskę).

W roku 1776 zniesiono kościół i klasztor O.O. Dominikanów w Bochni. W gmachu kościoła mieści się dzisiaj starostwo, a w budynku klasztornym sąd i urząd podatkowy. Równocześnie zniesio-

no i klasztor O.O. Bernardynów na Górnym rynku, w którym mieściło się dawniej niższe gimnazjum a obecnie seminarium żeńskie. Oprócz kościoła parafialnego i 2 klasztorów posiadała Bochnia jeszcze dwa kościoły: św. Leonarda i św. Mateusza.

Po zniesieniu kościoła i klasztoru O.O. Dominikanów w Bochni, dla umieszczenia cudownego obrazu Matki Boskiej, wybudowano przy kościele parafialnym nową kaplicę od strony południowej i 2 paźdz. 1778 r. przeniesiono z kościoła Dominikańskiego marmurowy ołtarz wraz z cudownym obrazem. (Resztę ołtarzów i sprzętów kościelnych przeniesiono do Jarosława.)

Zdobiły go wtedy: korony srebrne suto złoczone, perły, diamenty i inne kosztowności, oszacowane na 60.000 zł. r. Kaplice te zdobi okazały portal marmurowy, przeniesiony również z kościoła Dominikańskiego i piękna krata żelazna, sprawiona w roku odsieczy wiedeńskiej, przez górników bocheńskich, na pamiątkę zwycięstwa r. 1683. Nad portalem na ścianie widać piękny obraz freskowy,

przedstawiający odkrycie salin w Bochni i znalezienie pierścienia św. Kingi. I w tym nowym przybytku nie ustało źródło łask, płynących z cudownego obrazu Naiśw. Marii Panny na pobożnych mieszkańców miasta Bochni. Świadczą o nich liczne wota złote i srebrne — niektóre z nich ciekawe i cenne — jak n.p. krzyżyk wysadzany diamentami, order złotego runa, pierścień księcia Józefa Poniatowskiego itp. Są to przeważnie ofiary zeszłego i tego wieku, ubożuchne w porównaniu z tem, co było niegdyś; naród bowiem zubożał wskutek politycznych nieszczęść, a co gorsza, zubożały i serca nasze w prawdziwej wierze i miłości prawdziwej. Odarty z dawniejszych świetności kościół, dziękuje Matce Najśw., że istnieć mu dotąd pozwolono, uznając, iż i w tem jest palec Boży. To też w cudownym obrazie Marii, nadal nadzieję swoją pokłada, że jakkolwiek zubożenie parafian bocheńskich jest powszechne, przecież pomimo tego Matka Przenajśw. to piękne przedsięwzięcie koronacji Jej cudownego obrazu, zapoczątkowane przez obecnego, gorliwego duszpasterza bocheńskiego, ks. prepozyta dra Władysław

sława Kuca, pobłogosławi i to wielkie dzieło doprowadzi do skutku. Rzeczywiście, piękna to i śmiała myśl uczczenia odsieczy wiedeńskiej tak trwałym pomnikiem koronacji Matki Najśw. w kościele Bocheńskim. I nie można wątpić, by parafianie bocheńscy, tak miejscowi, jak i zamiejscowi, nie pośpieszyli ochotnie swojemu uko-

chanemu Duszpasterzowi z pomocą i dobrowolnymi ofiarami na sprawienie złotych koron do cudownego obrazu, któreby świadczyły w późne wieki o miłości i przywiązaniu parafian bocheńskich do Swojej Opiekunki Niepokalanej, Marii Różańcowej.

Ks. Antoni Grzesiak

*Gość Niedzielny, 1933, R. 11, nr 19, str. 258.*

## Św. Anzelm

---

*900-lecie urodzin wielkiego filozofa i Apostoła Anglii*

**W** roku bieżącym obchodzi świat katolicki 900-lecie narodzin wielkiego obrońcy Kościoła, znamienitego myśliciela i uczonego wychowawcy, św. Anzelmą, arcybiskupa.

Postać Jego w czasach naszych nabiera specjalnego znaczenia

dzięki podobnym przeciwnościom, na jakie natrafiał Kościół katolicki w tym odległym okresie. Starano się bowiem wówczas wciągnąć kler w wir walk politycznych, starano się wykorzystać wpływ i znaczenie Kościoła dla interesów świeckich, dla powiększenia majątku możnych panów. A widząc bezskuteczność tych zabiegów prześladowano

i gnębiono wiernych synów Chrystusa.

I w tym to właśnie okresie działał św. Anzelm.

Urodzony w północnych Włoszech, w Aoście w roku 1033, już jako młodzieniec kilkonastoletni po śmierci matki zaczął życie niezależne i bardzo swobodne.

Wkrótce zasłynął nawet jako hulaka, ściągając na siebie gniew ojca. To go nawróciło z drogi upadku. Chcąc na zawsze zerwać z tem życiem, wyrzeka się nawet majątku i zaszczytów, wyjeżdżając do Francji.

Tam po długich studjach teologicznych i rozmyślaniach tak się umocnił w miłości Bożej, że w r. 1066 wstąpił do klasztoru św. Benedykta w Bec (czyt. Bek). Acz bardzo jeszcze młody, niezadługo swą pokorą, pracowitością, żarliwą pobożnością i głębokim rozumem zjednał sobie ogólny szacunek i miłość. To też gdy się tylko opróżniło stanowisko przeora, powołano na to miejsce św. Anzelma. Oczywiście, jak wszędzie tak i tu nie zabrakło zawistnych i niechętnych. Ale nowy przeor prędko wszystkich przeciw-

ników pokonał swą dobrocią, łagodnością i pracowitością.

Wykazał przytem tak wielkie zdolności wychowawcze, że do szkoły, która wówczas mieściła się przy klasztorze, przysyłano młodzież z Belgji i Niemiec a nawet Anglji. Bo też św. Anzelm zupełnie odmiennych trzymał się sposobów postępowania z młodzieżą, aniżeli wówczas było to przyjęte. Kiedy jeden z rektorów skarżył się przed nim, że mimo surowych kar i ostrego rygoru chłopcy stają się coraz gorsi, coraz bardziej brutalni, złośliwi i nieokrzesani:

— Mój drogi — odparł na to św. Anzelm — jeżeli chcesz młode drzewko zasadzić w ogrodzie, a jeżeli ci nie wystarcza wysokie ogrodzenie i zamknięte drzwi przed szkodliwymi zwierzętami i odejmiesz mu jeszcze świeżego powietrza a ścieśnisz jego gałęzie, tak aby poruszać się nie mogły — jakże to drzewo będzie wyglądało po kilku latach? Czy da ci owoc? — To samo dzieje się z twoimi chłopcami wobec przesadzonej twej surowości. Uważają zaś ciebie za niemiłosiernego stróża więzienia, nie mają też ku tobie miłości. Ka-

rami do paragrafów zastosowanymi przenigdy nie zdołasz stawić zapory gwałtownym porywom i wybrykom młodzieży, a więc winienesz gorycz surowości zaprawić słodyczą ojcowskiej łagodności...

A nawet winienesz zostać dzieckiem, aby ich zjednać Bogu za łaską Jego.

Męczące jednak zajęcia: przeora klasztoru i kierownika szkoły nie przeszkadzają mu w pracy naukowej. Tworzy też w tym czasie do dziś słynne dzieło „De veritate“ (O prawdzie), „Cur deus homo“ (Dlaczego Bóg jest człowiekiem) i parę mniejszych. Pokonuje w nich modnych wówczas myślicieli-heretyków i wyjaśnia wiele prawd wiary.

Lecz przychodzą na cichego przeora lata ciężkich doświadczeń i zmagañ. Zostaje wysłany do Anglii, gdzie w tym czasie panuje zły, nieokrzesany i chciwy Wilhelm Rudy. Prześladowuje on wiernych Ojcu św., sam mianuje biskupów i grabi majątki kościelne. Dopiero dotknięty ciężką chorobą pod wpływem św. Anzelma czyni ślub, że jeśli powróci do zdrowia, zwróci Kościołowi włości i przywileje.

Zaledwie jednak odzyskał siły, złamał słowo i powrócił do dawnego życia. Przeciwwstawił się temu ostro św. Anzelm już jako arcybiskup Canterbury.

Rozwścieczony tem Wilhelm chciał św. Anzelma usunąć ze stanowiska i wypędzić. Udał się nawet z daną pokorą do Papieża, ale bezskutecznie. W zaślepieniu posunął się nawet do zamiaru morderstwa, ale zabłąkana strzała na polowaniu przerwała nić jego żywota. Tron objął Henryk I. Przez trzy lata rządził sprawiedliwie, a św. Anzelm w tym czasie doprowadził Kościół w Anglii do rozkwitu. Nie podobało się to Henrykowi. Zerwał on maskę pobożnisia i wzorem Wilhelma rozpoczął prześladowania. Od św. Anzelma zaś zażądał, aby wyświęcał wszystkich przez niego zamianowanych biskupów.

Ponieważ św. Anzelm oparł się temu, Henryk wypędził go z kraju. Zdawało się, że katolicyzm w Anglii na zawsze jest zgnębiony. Lecz prawda zawsze zwycięża. Przyszły ciężkie chwile na Henryka i zawisła nad nim klątwa papieska. Złamany i pokorny zwrócił się do św. Anzelma z prośbą, by wrócił. I przeba-



czył pokorny sługa Boży przewiny butnemu monarsze. Wrócił już jako starzec, patrząc na uwieńczenie swego żywota triumfem sprawiedliwości.

Oddał ducha Bogu w dniu 21 kwietnia 1109 roku. A złożony wedle życzenia w stroju pokutnym

w skromnej trumnie, zdawał się symbolizować wieczną przewagę wartości ducha nad gwałtem i przemocą znikomej potęgi doczesnej, zwycięstwo Kościoła nad materializmem.

Brat Cezary.

*Gość Niedzielny, 1933, R. 11, nr 30, str. 311.*

## Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży

---

*O cnocie czystości.*

**K**ażda cnota zdobi młodzieńca, czyniąc go miłym Bogu i ludziom. Ale cnota anielska, cnota świętej czystości – to skarb tak drogi, że młodzieniec, który ją posiada, staje się podobny Aniołom Bożym, mimo że jeszcze żyje na ziemi i podlega

śmierci: *Erunt sicut angeli Dei – Będą jako Aniołowie Boży* (Mt 22,30). Są to słowa Zbawiciela. Cnota ta jest jakby ośrodkiem, około którego skupiają się i z którego płyną wszystkie dobra, a jej utrata pociąga za sobą utratę wszystkich innych cnót: *Venerunt*

*autem mihi omnia bona pariter cum illa – A przyszły mi pospołu z nią wszystkie dobra* (Mdr 7,11), mówi Pan.

Lecz właśnie ta cnota, kochana młodzieży, która Was równa z Aniołami, ta cnota tak miła Panu Jezusowi i Najświętszej Pannie Maryi, jest przedmiotem śmiertelnej nienawiści ze strony nieprzyjaciela dusz Waszych, który gwałtownymi pokusami będzie się starał doprowadzić do tego, byście ją utracili lub przynajmniej splamili.

Podaję wam więc niektóre wskazówki, których przestrzeganie pomoże wam w zachowaniu tej wielkiej cnoty i zwyciężeniu pokus czartowskich. Najdzielniejsza bronią jest życie ukryte. Czystość to perła nieocenionej wartości; kto takiego klejnotu nie ukrywa przed złodziejami, naraża się na pewny rabunek. Święty Grzegorz Wielki ostrzega, że chyba ten tylko, kto pragnie być ograbiony, nosi skarb swój jawnie po ulicach.

Z życiem ukrytym łącznie częstą a szczerą spowiedź, godne przyjmowanie Komunii Świętej i unikanie tych, co w słowach i uczynkach

swoich nie okazują należytej czci dla cnoty anielskiej.

Aby zaś uprzedzić napaści szatana, przypomnijcie sobie przestrożę Zbawiciela: *Ten ci rodzaj szatanów* (tj. nieczyste pokusy) *zwycięża się tylko modlitwą i postem* (Mt 17, 21). Zalecając nam post, czyli umartwienie zmysłów, każe nam Zbawiciel trzymać na wodzy oczy, nie dogadzać smakowi, unikać próżnowania i nie zażywać więcej spoczynku jak konieczne trzeba. Zaleca nam nadto modlitwę, ale gorącą i pełną ufności, w której trwać powinniśmy tak długo, aż pokusa odejdzie.

Macie też broń nader skuteczną w aktach strzelistych i wzywaniu świętych imion Jezusa, Maryi i Józefa. wdychajcie więc często: „Jezu mój, miłosierdzia”, „Najświętsza Panno bez grzechu poczęta, módl się za mnie”, „Słodkie Serce Maryi, bądź moim zbawieniem”, „Najświętsze Serce Pana Jezusa, nie chcę Cię grzechem obrazić”. Pomaga też skutecznie pobożne całowanie krzyżyka, medalika lub szkaplerza.

A gdyby wszystkie te środki nie wystarczyły do odpędzenia pokusy nieczystej, wtedy chwycicie za broń najpewniejszą i najskuteczniejszą, jaką jest pamięć na obecność Bożą. Jesteśmy w ręku boga, który wszystko widzi, który jest panem naszego życia i w każdej chwili może je nam odebrać. Czyż będziemy mieli odwagę obrazić Go w Jego obecności? Józef Egipski, wystawiony na straszną pokusę, odrzekł z oburzeniem „Jakże śmiałym popełnić takie zło w obliczu Boga mojego?”. A Wy jeszcze dodać możecie: „Jakże mógłbym

dać się uwieść do popełnienia tak bezwstydного grzechu w obecności Boga, mojego stwórcy, mojego Zbawiciela? tego Boga, który w jednej chwili może mnie pozbawić życia, jak to uczynił z tym, który taki grzech pierwszy popełnił? W obecności tego Boga, który w tej samej chwili, gdy Go tak ciężko obrażam, może mnie wtrącić do piekła na wieczne męki?”.

Uważam za niemożliwe, by uległ pokusie, choćby najsilniejszej, ten, który w takim niebezpieczeństwie pamięta o obecności Bożej.

*Św. Jan Bosco, Przewodnik dla młodzieży na drodze pobożności chrześcijańskiej 1931, str. 27 – 31.*

# Kącik dla dzieci młodszych

---

*Chłopczyk, który wykrada Jezusa.*

**S**łuchajcie uważnie! Opowiem wam coś bardzo ładnego! Było to na Boże Narodzenie.

W kościele stał piękny żłóbek, a mały Jerzy, dziecko pełne prostoty, a dobre i słodkie jak kawałek cukru, tak sobie pomyślał:

„Biedny Pan Jezus... tak zimno! Dlaczego zostawiają Go samego na tej odrobinie siana?... w tej zlodowaciałej od zimna stajence? A gdyby sobie wziął Pana Jezusa do domu, do mego łóżeczka?...”

Począł chwileczkę, aby się kościół opróżnił, a wzięwszy pod pelerynkę Dzieciątko Jezus, pobiegł do domu, cichutko wszedł po schodach i nic nikomu nie mówiąc, położył Dzieciątko do swego łóżeczka.

Tego wieczora Jerzy był weselszy niż zwykle i jakby trochę niecierpliwy, lecz nikt na niego nie zwrócił uwagi.

Nadeszła chwila spoczynku. Jerzy, żwawy jak wiewióreczka, prędko się rozebrał, schował się pod kołdrę, cieszy się i raduje Dzieciątkiem Jezus.

W końcu zasypia, lecz niestety we śnie kręci się, przewraca, łamie i niszczy Dzieciątko z gipsu.

Rano budzi się i na widok rączek i nóżek odtrąconych, paluszków odłamanych, tak bardzo się przeraził, że wybuchnął głośnym płaczem.

Mama nadbiegła i pieści go, a on przez łzy opowiada o swoim nieszczęściu.

Wam się chce śmiać i może się śmiejecie, ale biednemu Jerzemu nie chce się śmiać, bo dostał burę od mamy, od starego ks. Proboszcza, któremu zniszczył Dzieciątko i popsuł przez to na ten rok piękną szopkę.

Ale czego was uczy Jerzyk? – Uczy was, iż należy kochać Pana Jezusa, starać się aby był waszym – nie wykradać Go ze żłóbeczka, ale przyjmować Go często w Komunii świętej.

W Komunii świętej On naprawdę jest żywy, prawdziwy, taki jak w niebie!... W żłóbku była tylko nędzna figurka z gipsu, ale w Komunii świętej Pan Jezus jest z Ciałem, Krwią, Duszą

i Bóstwem Swoim!... Przystępując do Komunii świętej składacie Go w serce waszym jak w łóżeczku, a on jest z wami ściśle złączony.

Odwagi, Dzieci! Uczyńcie waszym Pana Jezusa, przystępując często do Komunii świętej.

*Ks. L. Chiavarino, Żwawo, Dzieci: Idźmy do Jezusa! same opowiadania i przykłady, Częstochowa 1937 r., str. 19 – 21.*

## Dla dzieci o Dzieciątku Jezus

---

*Baranek Boży.*

**M**ijały jasne i ciche dni w Nazarecie Bożemu Dzieciątku, a nie tylko Święty Józef z Matką

Najświętszą cieszyli się Jezusem.

Przychodził nieraz do warsztatu Józefa Świętego ciemnowłosy śliczny chłopczyk, starszy trochę od Dzieciątka, i wpatrywał się w Nie z miłością i Kochaniem wielkim: był to Święty Janek, Syn Elżbiety, krewnej Matki Najświętszej i Zacharyasza. Mieszkali oni nie daleko i Święty Janek codziennie przybie-

gał do Jezusa, ciągle patrzył na Niego i coraz więcej Go miłował a i Jezus maleńki bardzo kochał Świętego Janka.

Raz, a było to jakoś późną już wiosną, zieleniły się ślicznie drzewa i w trawce mnóstwo purpurowych tulipanów kwitło, szedł Święty Janek drogą do Nazaretu z białym oswojonym barankiem.

Święty Jan kochał baranka tego i zawsze mówił, że mu Dzieciątko Jezus przypomina, bo taki cichy,

postuszny, niewinny, łagodny, i nieraz nawet Święty Janek Jezusa „Barankiem Bożym” nazywał.

Biegli więc tak razem wesóło, aż zadyszani, spoczęli w cieniu drzew, na łączce tulipanami usianej. Baranek się położył, Święty Jan usiadł i myślał o Jezusie. On tak kochał Jezusa! Tak z całego serduszka! Takby chciał zrobić coś dla Jezusa,

ciągle żyć dla Niego! – Myślał już o tem dawno, a w miarę jak był coraz starszy, myślał o tem coraz więcej, ale dotąd nic nie wymyślił.

„Trzeba się spytać o to Dzieciątka” – powiedział sobie, odgarniając z szyi ciemne kędziorki włosów i przecierając ręką zgrzaną twarzyczkę, bo w ubraniu ze skóry wielbłądziej było mu gorąco.



Tymczasem wyjął z za ubranka długą, białą wstążkę i wzięwszy piórko, bardzo starannie pisać zaczął na niej po łacinie: „Agnus Dei” czyli: „Baranek Boży”. Chciał tę wstążkę uwiązać barankowi swemu i z nim razem Jezusowi darować, bo pomimo iż bardzo kochał baranka, ale Jezusa jeszcze więcej. „Choć tyle dam Dzieciątku najmilszemu, tymczasem, choć tyle” mówił sobie, pisząc, jak mógł najładniej. I taki był zajęty pisaniem, że nie widział nic wokoło siebie.

W tem, podnosząc główkę, ujrzał stojące przed sobą Dzieciątko Boże, w sukience białej ze złotą obszewką u szyjki, z główką wielkiej jasności.

Dzieciątko Jezus stoi wsparte na dużym krzyżku i uśmiecha się tak mile do Świętego Janka!

A Święty Janek, z wielkiej radości, że zobaczył Jezusa, z początku ani słówka powiedzieć nie mógł, a potem zawołał, patrząc z miłością na Niego: „Oto Baranek Boży!” – „Ja?” zapytał Jezusek, rączką na Siebie wskazując, z tym swoim

ślicznym uśmiechem, od którego radowała się cała ziemia i jasno robiło się na świecie. – „Ty Dzieciątko ukochane!” zawołał Święty Janek i zaraz wszystko opowiedział Jezusowi: Jak to się namyślał coby zrobić dla Jezusa, jak nic wynaleźć nie mógł i choć baranka swego chciał mu ofiarować i ten wypracowany napis na wstążce.

A Dzieciątko Boże uśmiechało się ciągle i dziękowało ślicznie, patrząc tak mile na Świętego Janka.

Potem, wskazując mu krzyżek w rękę trzymany, w warsztacie Świętego Józefa przez Siebie uklecony, rzekło:

„Chcesz żyć dla Mnie? Weź ten krzyżek. Ja na krzyżu umrę za ludzi, więc niech on Ci mnie przypomina. Weź go i idź na puszcę, tam módl się dużo i przygotuj się do tego, żebyś umiał ludzi nauczać jak Mnie kochać mają. Tak żyj a będziesz żyć dla Mnie i zawsze miłować Cię będę. Baranka zabierz ze sobą, żeby ci smutno nie było. Ja tę wstążkę tylko schowam na pamiętkę”.

# Kącik dla dzieci starszych

---

*Wstawiennictwo Najświętszej Panny.*

**B**yla w rodzinie pana Martin już od dawien dawna statua Najświętszej Panny, którą otaczano czcią wyjątkową. Początek jej istnienia nie jest znany, wiadomo tylko, że otrzymał ją w darze ojciec Tereni jeszcze w młodości od pewnej osoby starszej, niezamężnej, mającej opinie świętej. Pan Martin cenił nad wszystkie inne ten wizerunek Niepokalanej.

Nie jest ona, jak bywają inne figury ze zwyczajnego gipsu, i choć niewielka, jest jednak tak ciężką, że osoba silna z trudnością ją udźwignie.

Przed tą statua odmawiano modlitwy wspólnie; każdy korzył się u jej stóp, składając pocałunek na rękach Matki Boskiej tak często, że kilka palców zostało uszkodzone. Po wiele razy trzeba było odnawiać te błogosławione ręce, z których bezustannie płynęły nowe łaski.

Corocznie w maju, otaczano ją czcią szczególną. Żeby ją przyozdobić, pani Martin kazała zbierać polne kwiaty; zwłaszcza tarnina w tej porze roku spuszczała się malowniczo w gałązkach, pokrywając obraz i tworząc tło zieleni dla Najświętszej Panny. Wprawiało to w zachwyt Terenię: klaskała w rączki i skakała z radości, przyglądając się Jej w podziwie. Ale dlaczego pobożna jej matka tak bardzo lubiła tę białą figurę? Zwierzyla się tem swoim starszym córkom.

Po śmierci małej Marji-Heleny, mającej zaledwie pięć lat, aniołka cichego i niewinnego, doznawała pewnego niepokoju, przypominając sobie, że dziewczynka popełniła kiedyś lekkie kłamstwo. Świątobliwa matka zapytywała siebie ze łzami, czy dziecic nie poszło do czyścica, aby odpokutować za ten bład i żałowała, że nie poprosiła księdza, w czasie jej choroby, aby



ją wypowiadał, pomimo że była jeszcze tak młodą.

Pewnego dnia, kiedy żarliwie modliła się przed statua Madonny, nie mogąc się pocieszyć na myśl, że może cierpi jej mała Helenka, usłyszała głos tajemniczy, który jej rzekł z niewymowną słodyczą: - Ona jest tu, przy Mnie!

W tej chwili wszystkie jej niepokoje pierzchły, ustępując miejsca niewypowiedzianej radości.

Ta łaska nie była jedyną, udzieloną przez Najświętszą Pannę szczęśliwej matce. Mawiała nawet, że nikt nie będzie nigdy wiedział, jak wiele jej zawdzięcza.

To też po jej śmierci, kiedy się przeprowadzano do Lisieux, nie omieszkało zabrać ten drogi klejnot ze sobą. Umieszczono ją w pokoju, w którym zbierała się rodzina na modlitwę, w tym samym pokoju, w którym Terenia mieszkała przez cały czas swojej choroby, i który teraz jest nawiedzany przez wielką liczbę pielgrzymów.

Opowiadanie nasze, tak przerwane, zmusza nas powrócić do miesiąca maja 1883 roku.

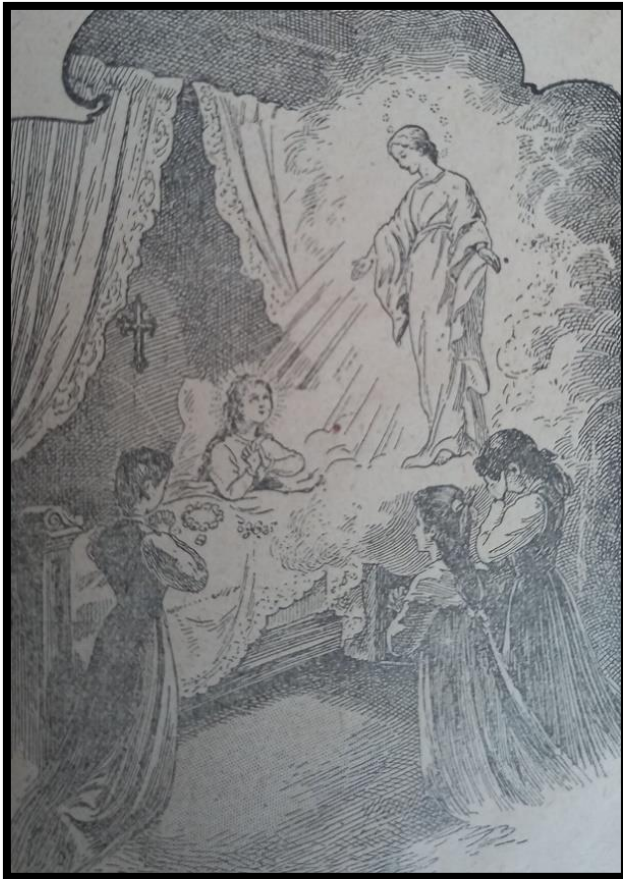
Mała Terenia, blada i osłabiona leży za białymi firankami. Obok niej na komodzie, okrytej białym obrusem haftowanym, postawiono statuę, która cudownie się odbija na niebieskiem tle, usianem gwiazdami.

Gdy Terenia mniej cierpiała, witała wieńce ze stokrotek i niezapominajek, żeby uwieńczyć skronie Najdroższej Dziewicy. Często spoglądała na nią i prosiła o uzdrowienie. Pewnego dnia ujrzała ojca, wchodzącego do pokoju z twarzą zasmuconą; dał kilka złotych monet Maryni, prosząc ją, aby napisała do Paryża o nowennę ze Mszy Świętych w kościele Matki Boskiej Zwycięzkiej, dla wyjednania uzdrowienia swej biednej małej królewny. W niedzielę rano 13 maja 1883 r. w czasie tej nowenny, Tereni zrobiło się tak źle, że już nie poznawała sióstr swoich. Marynia sądziła, że zaraz umrze. Uklękała, płacząc u stóp Niepokalanej Dziewicy i prosiła z żarliwością matki, która błaga, która chce wyprosić życie

dla swego dziecięcia. Leoncia i Celinka poszły za jej przykładem. Mała chora z rękami złożonymi zwróciła się także do Najświętszej Panny, błagając, aby wreszcie zlitowała się nad nią. Był to okrzyk wiary, Który przebił niebios.

W tym momencie, o cud! statua dla Tereni stała się jakby żyjącą... Dziecko widzi Świętą Dziewicę

zbliżającą się do niej i uśmiechającą się... Oblicze Jej jest tak piękne, że niepodobna tego wypowiedzieć: wyraża stodycz i miłość niezmierną. Ale najbardziej ją zachwyca czarujący uśmiech jej Matki Niebieskiej... Ach! Ten uśmiech Marji, jakież to ciepły promień słońca po skończonej burzy! Za ledwie zabłysnął nad nią, szczęśliwa uprzywilejowana dziecina uczuła się całkowicie



uzdrowioną: wszystkie jej udręczenia, wszystkie cierpienia znikły, a dwie łzy szczęścia i wdzięczności zawisły na jej rzęsach...

Matka Boska Zwycięska odpędziła szatana i zaszczepiła cudownie na tej łodydze, prawie złamanej, kwiateczek swej miłości.

*O. Carbonel T. J., Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, wzór dzieci, Warszawa 1925, str. 81 – 84.*

# Z życia Parafii

---

*Porządek Mszy św.:*

## **Kraków**

---

1. IV – Poniedziałek Wielkanocny – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
2. IV – Wtorek Wielkanocny – Msza św. o godz. 18.30
3. IV – Środa Wielkanocna – Msza św. o godz. 7.20
4. IV – Czwartek Wielkanocny – Msza św. o godz. 7.20
5. IV – Piątek Wielkanocny – Msza św. o godz. 7.20
6. IV – Sobota Wielkanocna – Msza św. o godz. 7.40
7. IV – Niedziela Przewodnia – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
8. IV – Zwiastowanie N. M. P. – Msza św. o godz. 18.30
9. IV – Wtorek I tygodnia po Wielkanocy – Msza św. o godz. 7.20
10. IV – Środa I tygodnia po Wielkanocy – Msza św. o godz. 18.30
11. IV – św. Leona Wielkiego – Msza św. o godz. 7.20
12. IV – Piątek I tygodnia po Wielkanocy – Msza św. o godz. 7.20
13. IV – św. Hermenegilda – Msza św. o godz. 7.40
14. IV – II niedziela po Wielkanocy – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
17. IV – św. Józefa Patrona Kościoła – Msza św. o godz. 18.30
18. IV – w oktawie św. Józefa – Msza św. o godz. 7.20
19. IV – w oktawie – Msza św. o godz. 7.20
20. IV – w oktawie – Msza św. o godz. 7.40

- 21. IV – III niedziela po Wielkanocy – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 22. IV – św. Sotera i Kajusa – Msza św. o godz. 18.30
- 23. IV – św. Wojciecha – Msza św. o godz. 7.20
- 24. IV – oktawa św. Józefa – Msza św. o godz. 7.20
- 25. IV – św. Marka Ewangelisty – Msza św. o godz. 7.20
- 26. IV – Matki Bożej Dobrej Rady – Msza św. o godz. 7.20
- 27. IV – św. Piotra Kanizjusza – Msza św. o godz. 7.40
- 28. IV – IV niedziela po Wielkanocy – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 29. IV – św. Piotra z Werony – Msza św. o godz. 18.30
- 30. IV – św. Katarzyny ze Sieny – Msza św. o godz. 7.20

#### **Warszawa**

---

- 7. IV – Niedziela Przewodnia – Msza św. o godz. 17.30
- 8. IV – Zwiastowanie N. M. P. – Msza św. o godz. 7.00
- 21. IV – III niedziela po Wielkanocy – Msza św. o godz. 17.30
- 22. IV – św. Sotera i Kajusa – Msza św. o godz. 7.00

#### **Wrocław**

---

- 14. IV – II niedziela po Wielkanocy – Msza św. o godz. 17.00
- 28. IV – IV niedziela po Wielkanocy – Msza św. o godz. 17.00
- 29. IV – św. Piotra z Werony – Msza św. o godz. 7.00

# Spis treści:

<b>Głos kapłański – Ks. Rafał Trytek</b> .....	<b>2</b>
<b>Zmartwychwstanie ciała - Bp. Sanborn</b> .....	<b>3</b>
<b>Otrzyście już łzy, płaczący</b> .....	<b>11</b>
<b>Katechizm św. Alfonsa</b> .....	<b>15</b>
<b>O ufny m zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. K. Colombière</b> .....	<b>17</b>
<b>O żydach – cz. II</b> .....	<b>19</b>
<b>Kto szerzy bezwstydy w oknach wystawowych?</b> .....	<b>21</b>
<b>Mieczysław I, książę Polski</b> .....	<b>22</b>
<b>„Ona zetrze głowę twoją, szatanie”</b> .....	<b>25</b>
<b>„Idźcie do Józefa”</b> .....	<b>29</b>
<b>O chrześcijańskie zasady życia państwowego</b> .....	<b>31</b>
<b>Przed koronacją obrazu M. B. w kościele parafialnym</b> .....	<b>36</b>
<b>Św. Anzelm</b> .....	<b>38</b>
<b>Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży</b> .....	<b>41</b>
<b>Kącik dla dzieci młodszych</b> .....	
Chłopczyk, który wykrada Jezusa .....	<b>44</b>
Dla dzieci o Dzieciątku Jezus .....	<b>45</b>
<b>Kącik dla dzieci starszych</b> .....	<b>48</b>
<b>Z życia Parafii</b> .....	<b>51</b>